

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



**Henryk Ibsen**

**Dom Lalki (Nora)**

Dramat w trzech aktach

Przełożył:

Jacek Frühling

Tower Press Gdańsk 2002

Copyright by Tower Press

## **OSOBY**

Torwald Helmer – adwokat

Nora – jego żona

Doktor Rank

Krystyna Linde

Krogstad – adwokat

Troje małych dzieci Helmerów

Marianna – niania

Helena – służąca

Posłaniec

*Rzecz dzieje się w mieszkaniu Helmera.*

## **AKT PIERWSZY**

*Przytulny pokój, urządzony ze smakiem, ale skromnie. Dwoje drzwi. Jedne na prawo, prowadzi do przedpokoju, drugie, w głębi na lewo, do gabinetu Helmera. Pianino. Pośrodku lewej ściany jeszcze jedno drzwi, dalej okno. W pobliżu okna okrągły stół, fotel, kanapka. Piec kaflowy, kilka foteli, jeden bujający. W pobliżu stolik. Na ścianie miedzioryty. Etażerka z porcelaną i ozdobnymi drobiazgami. Mała biblioteczka z książkami w wspaniałych oprawach. Dywan. Na kominku pali się ogień. Zimowy dzień. W przedpokoju rozlega się dzwonek. Po chwili słychać, że ktoś otworzył drzwi. Do pokoju wchodzi *N o r a* nucąc coś radośnie. Nie zdjęła jeszcze płaszcza, trzyma mnóstwo paczek, które kolejno kładzie na stole. Drzwi prowadzące do przedpokoju zostawia otwarte; widać *P o s ł a ń c a* objuczonego choinką i koszem. *P o s ł a ń c i e c* wręcza choinkę i kosz *S ł u ż ą c e j*, która przed chwilą otworzyła drzwi.*

### **Nora**

Heleno, proszę dobrze schować choinkę, żeby do wieczora, dopóki nie będzie przybrana, nie zobaczyło jej któreś z dzieci.

*(do Posłańca, wyciągając portmonetkę)*

Ile?

### **Posłaniec**

Pięćdziesiąt öre.

### **Nora**

Proszę, oto korona. Nie, nie trzeba, niech pan resztę zatrzyma.

*Posłaniec podziękowawszy odchodzi. Nora zamyka za nim drzwi. Zdejmując płaszcz futrzany, uśmiecha się. Potem wyciąga z kieszeni torebkę z makaronikami, zjada kilka. Po chwili podchodzi do drzwi gabinetu męża i nasłuchuje.*

Tak, jest w domu.

*Nuci znowu, podchodzi do stołu na prawo.*

### **Helmer**

*ze swego pokoju*

Czy to świergoce mój skowronek?

**Nora**

*rozpakowuje paczki*

Tak, tak.

**Helmer**

Czy to moja wiewióreczka tam się krząta?

**Nora**

Tak.

**Helmer**

Kiedy przyszła do domu?

**Nora**

Przed chwilą.

*(wkłada torebkę z makaronikami do kieszeni, ociera usta)*

Chodź, Torwaldzie, popatrz, co kupiłam.

**Helmer**

Nie przeszkadzaj mi teraz.

*(Po dłuższej chwili otwiera drzwi i zagląda do pokoju, nie wypuszczając pióra z ręki.)*

Kupiłaś, powiadasz? To wszystko? Mój czyżyk znowu trwoni pieniądze?

**Nora**

Ależ Torwaldzie, przecież w tym roku możemy sobie chyba pozwolić na mały zbytek. To pierwsze Boże Narodzenie, kiedy nie musimy liczyć się z każdym groszem.

**Helmer**

Ale też i nie możemy być rozrzutni.

**Nora**

Owszem, odrobinę możemy, tylko odrobinę. Przecież teraz dostajesz ogromną pensję i zarabiasz dużo, dużo pieniędzy.

**Helmer**

Tak, ale dopiero od Nowego Roku. I trzeba czekać cały kwartał, zanim wypłacą mu pierwszą pensję.

**Nora**

No to co? Na razie można pożyczać.

**Helmer**

Noro!

*(podchodzi do niej, pociąga ją żartobliwie w ucho)*

Twoja wieczna lekkomyślność... Przypuśćmy, że pożyczyłem tysiąc koron, tyś je – w ciągu świątecznego tygodnia przepuściła, a mnie w sylwestrowy wieczór cegła spadła na głowę, leżę...

**Nora**

*przesłania mu usta dłonią*

Wstrętny! Jak można tak mówić!

**Helmer**

Przypuśćmy, że się coś takiego przydarzyło... To co wtedy?

**Nora**

Gdyby się zdarzyło nieszczęście, byłoby mi obojętne, czy mam długi, czy nie.

**Helmer**

Ale ludzie, od których pożyczyłem?

**Nora**

Oni? Kto by się o nich troszczył? Przecież to byliby obcy...

**Helmer**

Oj, Noro, Noro! Ale żarty na bok, drogie dziecko, wiesz dobrze, jakie mam na te sprawy poglądy. Żadnych długów. Domowe ognisko ufundowane na długach i pożyczkach traci swój urok, swoją bez troskę. Oboje przetrwaliśmy dzielnie do dnia dzisiejszego, więc warto pocierpieć jeszcze trochę, jeszcze parę miesięcy.

**Nora**

*podchodząc do pieca*

Jak chcesz, Torwaldzie.

**Helmer**

*zbliża się do niej*

No, no, niech mój skowronek nie opuszcza skrzydełek. Nie dąsaj się, dziecko.

*(wyciąga portmonetkę)*

Jak myślisz, Noro, co ja tu mam?

**Nora**

*odwraca się szybkim ruchem*

Pieniądze.

**Helmer**

Masz!

*(wręcza jej kilka banknotów)*

Mój Boże, przecież wiem, że w domu niejedno trzeba kupić na święta...

**Nora**

*chodzi po pokoju*

Dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści. Dziękuję ci, Torwaldzie, dziękuję.

Wystarczy mi na długo.

**Helmer**

Mam nadzieję.

**Nora**

Tak, tak, na długo. Ale popatrz tylko na moje zakupy. Nakupiłam masę rzeczy. I jak tanio.

Spójrz, oto nowe ubranko dla Ivara i szabla. A tu konik i trąbka dla Boba. A tu lalka i łóżeczko dla Emmy, ale ona i tak zaraz wszystko połamie. A tu materiał na suknie i chustki dla Heleny i Marianny. Niania powinna była właściwie coś więcej dostać.

**Helmer**

A cóż jest w tej paczce?

**Nora**

Nie, Torwaldzie, tego przed wieczorem nie zobaczysz.

**Helmer**

Ach tak. Powiedzże mi, mała rozrzutnico: a o sobie nie pomyślałaś?

**Nora**

O sobie? Mnie nic nie trzeba.

**Helmer**

Ależ trzeba ci, trzeba. Powiedz mi, co byś chciała dostać? Nie jakiś drobiazg, tylko coś rozsądnego, co by ci naprawdę radość sprawiło.

**Nora**

Nie, nie wiem naprawdę... Albo... posłuchaj...

**Helmer**

No więc?

**Nora**

*dotyka guzików jego marynarki, nie patrząc na niego*

Gdybyś chciał ofiarować mi coś, mógłbyś... mógłbyś...

**Helmer**

No, no, mówże!

**Nora**

*bardzo szybko*

Daj mi, Torwaldzie, pieniądze. Tyle ile możesz. Kupiłabym sobie coś... coś takiego...

**Helmer**

Ależ, Noro!

**Nora**

Zrób to, Torwaldzie, proszę cię. Zawinęłabym te pieniądze w złoty papier i zawiesiła na choince. Czy to nie byłoby zabawne?

**Helmer**

Jak się nazywają te ptaszki, które wszystko trwonią?

**Nora**

Czyżyki, wiem! Ale zrób to dla mnie, Torwaldzie! Będę wtedy miała czas, by pomyśleć, czego najbardziej potrzebuję. Czy to nie bardzo rozsądne, co?

**Helmer**

*Z uśmiechem*

Zapewne, ale tylko wtedy, gdybyś naprawdę potrafiła utrzymać te pieniądze i kupić sobie za nie coś rozsądnego. Tymczasem wszystko pójdzie na gospodarstwo i różne niepotrzebne drobiazgi i będę musiał znowu sięgnąć do portmonetki.

**Nora**

Ależ, Torwaldzie!



**Helmer**

Droga moja, chyba nie zaprzeczysz, że tak sprawy wyglądają.

*(obejmuje ją)*

Mój skowronek to najmilsze stworzenie pod słońcem, ale pochłania moc pieniędzy. To nie do wiary, ile taka ptaszyna kosztuje!

**Nora**

Jak możesz mówić coś podobnego! Oszczędzam przecież, jak tylko umiem.

**Helmer**

*Z uśmiechem*

Racja! Jak tylko umiesz. Ale ty wcale nie umiesz.

**Nora**

*nuci z zadowoloną miną*

Gdybyś wiedział, Torwaldzie, ile my „skowronki” i „wiewiórki”, mamy wydatków!

**Helmer**

Dziwne z ciebie stworzenie. Zupełnie jak twój ojciec. Ciągłe starasz się zdobyć pieniądze, a gdy je masz, przeciekają ci między palcami, nigdy nie wiesz, gdzie i na coś je wydała. Tak, trzeba cię brać taką, jaką jesteś. To już tkwi w twojej naturze. Tak, tak, Noro, to dziedziczne.

**Nora**

Ach, chciałabym odziedziczyć po ojcu niejedną cechę jego charakteru!

**Helmer**

A ja nie chciałbym, byś była inna, niż jesteś, mój ty uroczy skowronku. Wiesz, co mi przyszło do głowy? Wyglądasz dzisiaj... tak, tak, nie wiem, jak to wyrazić... jakoś podejrzenie.

**Nora**

Czyżby?

**Helmer**

Ależ tak! Spójrz mi prosto w oczy.

**Nora**

*patrzy mu w oczy*

No?

**Helmer**

*grozi jej palcem*

Czy łakomczuszek nie łasował dziś na mieście?

**Nora**

Broń Boże! Jak możesz coś podobnego przypuszczać?

**Helmer**

Czy łakomczuszek naprawdę nie zaglądał dziś do cukierni?

**Nora**

Ależ nie, zapewniam cię, Torwaldzie!

**Helmer**

Nie skosztował żadnych słodczy?

**Nora**

Nie, skądże!

**Helmer**

Nawet paru makaroników?

**Nora**

Nie, Torwaldzie zapewniam cię!

**Helmer**

No, no, to oczywiście żart.

**Nora**

*podchodzi do stołu*

Nawet do głowy mi nie przyszło łamać twój zakaz!

**Helmer**

Wiem, wiem przecież dałaś słowo.

*(podchodzi do niej)*

Zresztą, moja droga, zachowaj dla siebie te swoje małe świąteczne tajemnice. Kiedy zapalimy choinkę, i tak wyjdą na jaw.

**Nora**

Pomyślałeś o tym, by zaprosić doktora Ranka?

**Helmer**

Nie, ale po co, przecież rozumie się samo przez się, że będzie na Wilii u nas. Zresztą, zdążę mu jeszcze przypomnieć. Zamówiłem dobre wino. Nie wyobrażasz sobie nawet, jak się cieszę na ten dzisiejszy wieczór.

**Nora**

Ja także, Torwaldzie. A co to będzie za uciecha dla dzieci!

**Helmer**

Cóż to za rozkosz wiedzieć, że człowiek ma solidną, pewną posadę, dobrą pensję, za którą można dostatnio żyć! Świadomość ta daje ogromne zadowolenie.

**Nora**

Masz rację.

**Helmer**

Pamiętasz ubiegłe święta Bożego Narodzenia? Przez całe trzy tygodnie zamykałaś się co wieczór do późnej nocy, przygotowywałaś ozdoby na choinkę, które miały być dla nas niespodzianką. Był to najnudniejszy okres, jaki kiedykolwiek przeżyłem.

**Nora**

Ja wcale się nie nudziłam.

**Helmer**

*Z uśmiechem*

Ale rezultaty wysiłków były żalosne, pamiętasz?

**Nora**

Znowu chcesz mnie drażnić? Czy to moja wina, że do pokoju dostał się kot i prawie wszystkie choinkowe cuda poniszczył?

**Helmer**

Tak, nic na to nie mogłaś poradzić, moja biedna, mała Noro. Z całego serca chciałaś sprawić nam wszystkim przyjemność, a to najważniejsze... Ale dobrze, że już te chude lata minęły.

**Nora**

Tak, Torwaldzie!

**Helmer**

Już nie muszę teraz siedzieć tu sam i nudzić się. A ty nie musisz już tak wyęźać swoich oczu i męczyć delikatnych małych rączek...

**Nora**

*uderza w dłonie*

Prawda, Torwaldzie, że to teraz już niepotrzebne? Jakie to cudowne.

*(bierze go pod ramię)*

A teraz chcę ci powiedzieć, co myślę o tym, jak się urządzimy. Otóż kiedy miną święta...

*Dzwonek w sieni.*

Ach, ktoś dzwoni.

*(robi w pokoju trochę porządku)*

Jakaś wizyta. Nie w porę.

**Helmer**

Jeżeli wizyta, nie ma mnie w domu, pamiętaj.

**Helena**

*W drzwiach*

Jakaś nieznajoma pani.

**Nora**

Proś.

**Helena**

*do Helmera*

Przyszedł także pan doktor.

**Helmer**

Wszedł od razu do mojego pokoju?

**Helena**

Tak.

*Helmer idzie do siebie. Helena wprowadza Panią Linde i wychodzi zamykając drzwi.*

**Pani Linde**

*w kostiumie podróżnym, nieśmiało, z pewnym ociąganiem się*

Dzień dobry, Noro.

**Nora**

*niepewnie*

Dzień dobry.

**Pani Linde**

Nie poznajesz mnie?

**Nora**

Nie, nie wiem, ależ tak, zdaje mi się...

*(nagle)*

Czy to możliwe! Krystyna! To ty, naprawdę ty?

**Pani Linde**

Tak, to ja.

**Nora**

Krystyna! Że też cię nie poznałam. Ale jakże mogłam...

*(ciszej)*

Jak ty się zmieniłaś, Krystyno...

**Pani Linde**

Tak, zmieniłam się. W ciągu tych długich dziewięciu, dziesięciu lat...

**Nora**

To nie widziałyśmy się już od tak dawna? Ach, tak, prawda! W ciągu ostatnich ośmiu lat  
zaznałam tyle szczęścia. A więc przyjechałaś do stolicy. Nie zlekłaś się długiej podróży i  
surowej zimy? To dzielnie z twojej strony...

**Pani Linde**

Przyjechałam dziś rano statkiem.

**Nora**

Oczywiście, żeby się trochę rozerwać podczas świąt? Ach, jak to pięknie. Zabawimy się,  
zobaczysz... Ale zdejmże okrycie. Chyba nie jest ci zimno?

*(pomaga jej rozebrać się)*

Tak! Usiądźmy teraz wygodnie przy piecu. Nie, nie, tam w fotelu. A ja usiądę tu w fotelu  
bujającym.

*(ujmuje jej ręce)*

No tak, teraz widzę znowu twoją kochaną twarz, której w pierwszej chwili nie poznałam...  
Przybladłaś trochę, Krystyno, i chyba schudłaś odrobinę...

**Pani Linde**

I bardzo, bardzo się zestarzałam, moja droga Noro.

**Nora**

Może trochę, ale niewiele, odrobinę.

*(przerywa, poważnym tonem)*

Jakaż ze mnie bezmyślna istota! Siedzę tu i gadam, a tymczasem... Krystyno, dobra kochana, nie gniewasz się na mnie?

**Pani Linde**

Za co? Nie rozumiem...

**Nora**

*cicho*

Tyś przecież owdowiała, biedaczko!

**Pani Linde**

Tak, przed trzema laty.

**Nora**

Czytałam w pismach. Wierz mi, moja droga, że kilka razy chciałam do ciebie napisać. Ale zawsze się to odwlekało, zawsze coś stało na przeszkodzie.

**Pani Linde**

Moja droga, to przecież zrozumiałe.

**Nora**

Nie, Krystyno, to było z mojej strony bardzo brzydko... Biedactwo, ileś ty się musiała wycierpieć! Nie zostawił ci nic, żadnych środków do życia?

**Pani Linde**

Nie.

**Nora**

Dzieci nie mieliście?

**Pani Linde**

Nie.

**Nora**

A więc nic po nim nie zostało?

**Pani Linde**

Nic. Żadnej troski, żadnych wspomnień, którymi bym mogła żyć.

**Nora**

Ależ, Krystyno, jakże to być może?

**Pani Linde**

*Z melancholijnym uśmiechem, gładząc Norę po głowie*

To się czasami zdarza, moja Noro.

**Nora**

Zupełnie sama... Jakie to musi być ciężkie. Bo ja... mam troje przemiłych dzieciaków. Nie mogę ci ich teraz pokazać, poszły na spacer z nianią. Ale musisz mi wszystko opowiedzieć!

**Pani Linde**

Nie, nie, to ty opowiadaj.

**Nora**

Zacznij ty, proszę cię! Dziś nie chcę być egoistką, dziś chcę myśleć tylko o tobie. Jedno tylko muszę ci powiedzieć. Czy wiesz, jakie nas w ostatnich dniach spotkało szczęście?

**Pani Linde**

Nic. Cóż to takiego?

**Nora**

Pomyśl tylko – mój mąż został dyrektorem Banku Akcyjnego.

**Pani Linde**

Twój mąż? Ależ to rzeczywiście wielkie...

**Nora**

...bardzo wielkie szczęście, prawda? Adwokatura to sprawa niepewna, zwłaszcza kiedy człowiek postanowił sobie prowadzić tylko czyste, uczciwe sprawy. Innych mój Torwald nie przyjmował i byliśmy co do tego najzupełniej zgodni. Rozumiesz chyba, jak się teraz cieszymy. Torwald obejmuje swą posiadłość już od Nowego Roku, będzie otrzymywał dużą pensję i wysokie dywidendy. Będzie można żyć tak, jak się nam spodoba... Inaczej niż dotychczas. O Krystyno, czuję się taka szczęśliwa! To jednak cudowne mieć dużo pieniędzy i

żyć bez troski... prawda?

**Pani Linde**

W każdym razie cudownie jest mieć na wszystko, czego się potrzebuje.

**Nora**

Nie tylko. Cudownie jest mieć dużo, dużo pieniędzy!

**Pani Linde**

Oj, Noro, Noro, jak widzę, nie spoważniałaś od tego czasu. Kiedy byliśmy razem w szkole, już wtedy, pamiętam, lubiłaś trwonić pieniądze, byłaś rozrzutnicą!

**Nora**

*Z lekkim uśmiechem*

Torwald twierdzi, że nie zmieniło się to i teraz.

*(grozi jej palcem)*

Ale Nora nie jest taka niemądra, jak przypuszczacie. Wierz mi, byliśmy w takiej sytuacji, że nie mogłam pozwolić sobie na rozrzutność! Musieliśmy pracować. Oboje.

**Pani Linde**

Ty także?

**Nora**

Tak. Robiłam różne drobiazgi, haftowałam, wyszywałam i jeszcze to i owo...

Pamiętasz chyba, że Torwald żeniąc się ze mną rzucił posadę urzędnika państwowego. Nie miał widoków na awans, zresztą musiał zarabiać więcej niż dotychczas. W pierwszym roku strasznie się przepracowywał, szukał wciąż różnych zarobków ubocznych, pracował od rana do późnej nocy. No i nie wytrzymał, zachorował ciężko. Lekarze oświadczyli, że musi wyjechać na południe.

**Pani Linde**

Pamiętam, spędziliście we Włoszech cały rok.

**Nora**

Tak. Nielatwo było wyjechać, moja droga. Ivar wtedy dopiero co przyszedł na świat.

Ale wyjazd był konieczny! Ach, to była bajeczna podróż! I uratowała Torwaldowi życie. Ale pochłonęła moc pieniędzy.



**Pani Linde**

Wyobrażam sobie.

**Nora**

Cztery tysiące osiemset koron. To wielka suma.

**Pani Linde**

To wielkie szczęście móc nią w takich wypadkach rozporządzać.

**Nora**

Dostaliśmy te pieniądze od ojca.

**Pani Linde**

Ach tak. O ile pamiętam, ojciec twój zmarł właśnie w tym czasie.

**Nora**

Tak, Krystyno, w tym czasie. Wyobraź sobie, nie mogłam do niego pojechać, opiekować się nim w chorobie. Z dnia na dzień oczekiwałam przyjścia na świat Ivara. Poza tym musiałam być przy ciężko chorym Torwaldzie. Kochany, dobry mój ojciec! Nie zobaczyłam go już! To największy cios, jaki przeżyłam od czasu zamążpójścia.

**Pani Linde**

Wiem, żeś gorąco kochała ojca. A więc później pojechaliście do Włoch?

**Nora**

Tak, w cztery tygodnie później. Mieliśmy pieniądze, lekarze bardzo na ten wyjazd nalegali.

**Pani Linde**

Twój mąż wrócił zupełnie wyleczony?

**Nora**

Tak, Torwald jest zdrow jak ryba.

**Pani Linde**

A doktor?...

**Nora**

Jaki doktor?

**Pani Linde**

Zdawało mi się, że ten pan, który wszedł razem ze mną, to doktor. Tak przynajmniej nazwała

go pokojowa.

**Nora**

Tak, to doktor Rank. Ale nie przychodzi do nas jako lekarz. Jest naszym najlepszym przyjacielem, bywa u nas przynajmniej raz dziennie. Nie, od tej pory Torwald nie chorował nigdy. Dzieci również są zdrowe, ja także.

*(zrywa się z miejsca, klaszcze)*

Boże mój, Boże! Jakie to cudowne, Krystyno, żyć, być szczęśliwą... Ale to naprawdę wstrętne z mojej strony! Mówię bez przerwy o swoich własnych sprawach.

*Siada obok Pani Linde na taborecie, kładzie ręce na jej kolanach.*

Nie gniewaj się, kochana! Powiedz, czy to prawda, żeś nie kochała swego męża?

Dlaczego więc wyszłaś za niego?

**Pani Linde**

Matka moja żyła jeszcze wtedy, była chora, bezradna, musiałam pamiętać o dwóch młodszych braciszkach. Uważałam, że to mój obowiązek przyjąć jego oświadczenia.

**Nora**

Tak, tak, może miałaś rację. A więc był wtedy bogaty?

**Pani Linde**

W każdym razie co najmniej zamożny. Były to jednak niepewne interesy. Kiedy umarł, wszystko rozsypało się i nie zostało nic.

**Nora**

A potem?

**Pani Linde**

Chcąc utrzymać się na powierzchni, musiałam zajmować się drobnym handlem, udzielać lekcji, robić, co się dało. Ostatnie trzy lata były dla mnie jednym długim dniem roboczym. Teraz się to skończyło, moja biedna matka już mnie nie potrzebuje, umarła. Chłopcom również nie muszę pomagać, pracują i sami zarabiają na życie.

**Nora**

Musisz mieć uczucie ulgi, Krystyno.

**Pani Linde**

Nie, Noro. Tylko uczucie niewypowiedzianej pustki. Nie mieć nikogo, komu by można

poświęcić życie...

*(wstaje pełna niepokoju)*

Właśnie dlatego nie mogłam wytrzymać dłużej w tej małej, zabitej deskami dziurze.

Chyba tutaj łatwiej znajdę coś, co mnie pochłonie i zajmie. Byłabym szczęśliwa, gdybym dostała jakąś posadę, jakieś biurowe zajęcie...

**Nora**

Ależ, Krystyno, to strasznie męczące, a ty wyglądasz tak mizernie! Powinnaś właściwie pojechać do jakiejś miejscowości kuracyjnej.

**Pani Linde**

*podchody do okna*

Nie mam ojca, który by mi dał pieniądze na drogę.

**Nora**

*wstaje*

Nie bierz mi tego za złe.

**Pani Linde**

To ja, droga Noro, powinnam cię przeprosić! Najgorsze w mojej sytuacji jest to, że człowiek staje się rozgoryczony. Nie ma dla kogo pracować, a równocześnie trzeba być ciągle czynnym, ciągle w ruchu. Trzeba żyć, więc człowiek robi się egoistą. Kiedy opowiadałaś mi o szczęśliwej zmianie w waszej sytuacji, cieszyłam się, nie wiem, czy w to uwierzysz, raczej ze względu na siebie niż na ciebie.

**Nora**

Jak to? Aha, rozumiem. Sądzisz, że Torwald mógłby zrobić coś dla ciebie, prawda?

**Pani Linde**

To właśnie miałam na myśli.

**Nora**

Zrobi to, Krystyno. Bądź spokojna, zostaw to mnie. Przygotuję wszystko bardzo delikatnie, wymyślę coś, by go dla ciebie przychylnie usposobić. Tak chciałabym ci dopomóc...

**Pani Linde**

To ładnie z twojej strony, Noro, że cię tak żywo moje sprawy obchodzą. Jest to tym cenniejsze, że przecież wiesz tak niewiele o codziennych troskach i kłopotach...

**Nora**

Ja? Ja wiem tak niewiele?...

**Pani Linde**

*Z uśmiechem*

Mój ty Boże. Trochę tych domowych robótek... Dziecko z ciebie, moja Noro.

**Nora**

*odrzuca głowę w tył, zaczyna chodzić po pokoju*

Nie powinnaś tego mówić, i w dodatku z tak wyniosłą miną.

**Pani Linde**

Co?

**Nora**

Jesteś jak wszyscy inni. Myślicie, że do niczego poważnego się nie nadaję...

**Pani Linde**

Patrzcie, państwo!

Nora

...że niczego w tym niedobrym świecie nie doświadczyłam.

**Pani Linde**

Ależ, droga Noro, przecież przed chwilą opowiadałaś mi o wszystkich swoich kłopotach i trudnościach.

**Nora**

Ba! O tych małych.

*(półgłosem)*

O wielkich nic nie mówiłam, ani słowa.

**Pani Linde**

O jakich wielkich? Co chcesz przez to powiedzieć?

**Nora**

Patrzysz na mnie z góry, Krystyno, ale nie powinnaś tego robić. Jesteś dumna, że przez tyle lat ciężką pracą utrzymywałaś matkę.

**Pani Linde**

Na nikogo nie patrzę z góry. Ale masz rację; jestem dumna i szczęśliwa, że dane mi było zgotować matce beztroską starość.

**Nora**

Jesteś również dumna z tego, coś zrobiła dla swych braci.

**Pani Linde**

Zdaje mi się, że mam do tego prawo.

**Nora**

I ja tak sędzę. Ale teraz chcę ci coś powiedzieć: i ja też mogę być z czegoś dumna i szczęśliwa.

**Pani Linde**

Nie wątpię. Ale jak to rozumiesz?

**Nora**

Nie tak głośno! Pomyśl, gdyby Torwald usłyszał! On się nie może o tym dowiedzieć, pod żadnym pozorem!... Nikt się o tym nie może dowiedzieć, Krystyno, nikt prócz ciebie!

**Pani Linde**

O czym ty mówisz?

**Nora**

Usiądź tutaj.

*(sadza ją obok siebie na kanapie)*

Tak... i ja mogę być z czegoś dumna i szczęśliwa. To ja uratowałam Torwaldowi życie.

**Pani Linde**

Życie? Ty – uratowałaś życie?

**Nora**

Opowiadałam ci o naszej podróży do Włoch. Gdybyśmy nie wyjechali, Torwald byłby zgubiony.

**Pani Linde**

No tak, ojciec twój dał na tę podróż pieniądze.

**Nora**

*z uśmiechem*

Tak, w to wierzy Torwald, wierzą wszyscy, a tymczasem...

**Pani Linde**

Co tymczasem?

**Nora**

Ojciec nie dał nam ani grosza. To ja zdobyłam pieniądze.

**Pani Linde**

Ty? Całą tę wielką sumę?

**Nora**

Cztery tysiące osiemset koron. Co ty na to?

**Pani Linde**

Ależ, Noro, jakże to możliwe? Wygrałaś na loterii?

**Nora**

*lekceważąco*

Na loterii? Cóż by to wtedy była za sztuka?

**Pani Linde**

W jaki sposób zdobyłaś więc te pieniądze?

**Nora**

*nuci, uśmiechając się tajemniczo*

Hm, tralala!

**Pani Linde**

Przecież nie pożyczyłaś?

**Nora**

A dlaczegoż by nie?

**Pani Linde**

No, bo żona nie może zaciągnąć pożyczki bez zgody męża.

**Nora**

A gdyby to była kobieta mająca głowę do interesów, umiejąca rozsądnie zachować się, to...

**Pani Linde**

Ależ, Noro, nic nie rozumiem!

**Nora**

Trzeba, żebyś zrozumiała. Przecież nikt ci nie powiedział, że pieniądze te pożyczyłam.

Mogłam je w inny sposób zdobyć.

*(siada znów na kanapie)*

Mogłam je na przykład otrzymać w podarunku od jednego z wielbicieli. Kiedy kobieta prezentuje się jako tako...

**Pani Linde**

Oszalałaś!

**Nora**

Z pewnością jesteś teraz strasznie ciekawa, Krystyno...

**Pani Linde**

Słuchaj no, Noro, czyś ty czasem nie zrobiła jakiegoś fałszywego kroku?

**Nora**

Czy to fałszywy krok – uratować swemu mężowi życie?

**Pani Linde**

Fałszywy – jeśli bez jego wiedzy...

**Nora**

Przecież nie mógł o tym wiedzieć! Mój Boże, czy ty nie możesz tego pojąć? Nie powinien był nawet domyślać się, w jak bardzo złym stanie był. Mnie lekarze wtajemniczyli, że jego życiu grozi niebezpieczeństwo, że może go uratować jedynie pobyt na południu. Powiedziałam mu, jak by to było pięknie, gdybym – jak tyle innych kobiet – mogła pojechać za granicę.

Błagałam i płakałam, mówiłam, żeby miał wzgląd na mój poważny stan, że jego

obowiązkiem jest spełniać moje życzenia. Wspomniałam mimochodem, że można by zaciągnąć pożyczkę. Wpadł w gniew, oświadczył, że jestem lekkomyślna, że jako mój mąż ma obowiązek nie ulegać moim humorom i kaprysom, tak, humorom i kaprysom. A ja myślałam sobie w duchu: a jednak uratować cię trzeba. No i znalazłam radę.

**Pani Linde**

Mąż twój nie dowiedział się od twego ojca, że to nie on dał te pieniądze?

**Nora**

Nie, nigdy. Ojciec zmarł właśnie w tym czasie. Miałam zresztą zamiar wtajemniczyć ojca w tę sprawę i prosić, by się z niczym nie zdradził. Ale był bardzo chory i okazało się to, niestety, niepotrzebne...

**Pani Linde**

I nigdy nie zwierzyłaś się z tym mężowi?

**Nora**

Na miłość boską, jak możesz przypuszczać... Zwierzyć się człowiekowi, który pod każdym względem jest taki surowy! Poza tym Torwald ma w sobie tyle męskiej dumy! Gdyby wiedział, że mi coś zawdzięcza, czułby się upokorzony i dotknięty. To zaważyłoby na naszym wzajemnym stosunku. Nasz piękny, szczęśliwy dom przestałby być tym, czym jest.

**Pani Linde**

I nigdy mu tego nie powiesz?

**Nora**

*Z namysłem, uśmiechając się*

Może kiedyś, po latach, kiedy nie będę już taka ładna jak teraz. Nie śmieć się, Krystyno! Rozumiem przez to: kiedy nie będę się już Torwaldowi tak podobała jak teraz, kiedy już nie będzie znajdował takiej przyjemności w tym, że tańczę dla niego, że się przebieram i deklamuję. Wtedy dobrze będzie mieć coś w zanadrzu na czarną godzinę...

*(przerywa rozpoczętą myśl)*

Absurd, nonsens! Nigdy do tego nie dojdzie! No i co? Cóż ty na tę moją wielką tajemnicę, Krystyno? Czy i ja nie jestem czegoś warta? Nie sądz, że nie miałam z tą całą sprawą kłopotów. Regulowanie zaciągniętych zobowiązań nie zawsze było łatwe, o nie! Wiesz chyba, Krystyno, że w świecie handlowym istnieją takie pojęcia jak raty i procenty. O te



procenty zawsze strasznie trudno było się wyśtarzać. Musiałam więc to tu, to tam, gdzie się tylko dało, robić drobne oszczędności. Z pieniędzy na gospodarstwo nie mogłam nic odłożyć, bo przecież Torwald musiał się dobrze odżywiać. Dzieci trzeba było również dobrze karmić i ubierać, więc i na tym nie dało się oszczędzić. Moje pociechy najdroższe!...

**Pani Linde**

Więc musiałaś sobie niejednego odmówić, biedactwo!

**Nora**

Oczywiście. Kiedy Torwald dawał mi pieniądze na nową suknię, wydawałam tylko połowę ofiarowanej sumy. Kupowałam zawsze najpospolitsze, najtańsze materiały.

Wielkie to szczęście, że mi prawie we wszystkim do twarzy, i Torwald nigdy nie zauważył nic podejrzanego. Ale czasami, moja droga, nie było mi łatwo. Przecież to przyjemnie być elegancko ubraną. Prawda?

**Pani Linde**

Zapewne.

**Nora**

Miałam poza tym inne źródła. Na przykład ubiegłej zimy udało mi się przetłumaczyć dla pewnej gazety powieść, oczywiście anonimowo. Zamykałam się więc co wieczór i pracowałam do późnej nocy. Czasami bywałam potwornie zmęczona. Ale ta praca przynosząca zarobek sprawiała mi wielką przyjemność. Miałam chwilami wrażenie, że jestem mężczyzną.

**Pani Linde**

Ile już rat spłaciłaś?

**Nora**

Tego dokładnie powiedzieć nie mogę. Widzisz, moja droga, w takich zawiłych interesach trudno o systematyczny porządek. Wiem tylko, że oddawałam wszystko, co tylko mogłam zebrać. Czasami opadały mi już ręce.

*(śmieje się)*

Wtedy siadałam tu, na kanapie, i wyobrażałam sobie, że pewien stary, bogaty pan zakochał się we mnie...

**Pani Linde**

Co? Jaki znowu pan?

**Nora**

To tylko tak sobie... A więc, że umarł, a kiedy otworzono testament, było w nim napisane wielkimi literami: „Wszystkie pozostawione przeze mnie pieniądze mają być niezwłocznie, gotówką, wypłacone uroczej pani Norze Helmer...”

**Pani Linde**

Ależ, droga Noro, cóż to za pan?

**Nora**

O mój Boże, ciągle nie możesz zrozumieć? Ten stary pan wcale nie istnieje! Marzyłam tylko o nim, kiedy nie wiedziałam, skąd wziąć pieniądze. Ale mniejsza o niego, o tego starego nudziarza, nic mnie teraz nie obchodzi, ani on, ani jego testament, bo teraz jestem wolna od troski!

*(zrywa się z miejsca)*

Mój Boże, jakaż to rozkosz pomyśleć: wolna od trosk, wolna! Będę mogła bawić się z dziećmi, urządzić dom ze smakiem, przytulnie, tak, jak tego pragnie Torwald.

Wkrótce nastanie wiosna, może będziemy mogli pozwolić sobie na małą podróż, znowu zobaczę morze. Tak, tak, cudownie jest żyć i być szczęśliwą!

*Dzwonek w przedpokoju.*

**Pani Linde**

*wstaje*

Dzwonek. Najlepiej będzie, jeśli sobie pójdę.

**Nora**

Nic, zostań! tu nikt nie wejdzie, to z pewnością ktoś do Torwalda.

**Helena**

*w drzwiach*

Przepraszam, jakiś pan chciałby mówić z panem Helmerem.

**Nora**

Helena chciała powiedzieć z panem dyrektorem Helmerem...

**Helena**

Tak, proszę pani, z panem dyrektorem. Nic wiedziałam tylko, czy go wpuścić, bo u pana dyrektora jest pan doktor.

**Nora**

Któż to taki?

**Krogstad**

*w drzwiach*

To ja, łaskawa pani.

*Helena wychodzi. Pani L.inde, poruszona, zwraca się ku oknu.*

**Nora**

*robi w jego kierunku parę kroków, podniecona, półgłosem*

Pan? Co to ma znaczyć? O czym pan chce mówić z moim mężem?

**Krogstad**

W pewnej mierze... o sprawach bankowych. Jestem skromnym urzędnikiem w Banku Akcyjnym, słyszałem, że mąż pani ma zostać naszym szefem, więc...

**Nora**

O cóż chodzi?

**Krogstad**

Tylko o interesy, nudne, łaskawa pani, o nic więcej.

**Nora**

Może zechce pan w takim razie przejść do kancelarii.

*Krogstad odchodzi.*

*Nora żegna go obojętnym skinieniem głowy, potem zbliża się do kominka, staje wpatrzona w ogień.*

**Pani Linde**

Kto to jest ten człowiek, Noro?

**Nora**

Niejaki pan Krogstad.

**Pani Linde**

A więc to on.

**Nora**

Znasz go?

**Pani Linde**

Znałam go... przed laty. Był u nas przez długi czas koncypientem adwokackim.

**Nora**

Tak, tak, prawda!

**Pani Linde**

Jakże się zmienił!

**Nora**

Był bardzo nieszczęśliwy w małżeństwie.

**Pani Linde**

A teraz jest wdowcem?

**Nora**

Z kupą dzieciaków. Tak, teraz w kominku porządnie się rozpałiło!

*Zamyka drzwiczki pieca, odsuwa nieco bujający fotel.*

**Pani Linde**

Mówią, że zajmuje się najróżniejszego rodzaju interesami.

**Nora**

Tak? Może. Nie wiem. Ale nie mówmy o interesach, to takie nieciekawe!

**Rank**

*w drzwiach prowadzących z pokoju Helmera, zwracając się do Helmera*

Nie, nie, nie chcę przeszkadzać, pójdę lepiej do twojej żony.

*Zamyka drzwi, spostrzega Panią Linde.*

Ach, przepraszam! Zdaje się, że i tutaj przeszkadzam.

**Nora**

Skądże, wcale nie! Pan doktor Rank – pani Linde.

**Rank**

Nazwisko pani słyszałem często w tym domu. Mam wrażenie, że przed chwilą minęliśmy się na schodach.

**Pani Linde**

Tak, szłam bardzo powoli, chodzenie po schodach sprawia mi trudności.

**Rank**

Niedomoga serca?

**Pani Linde**

Nie, po prostu wyczerpanie.

**Rank**

I nic poza tym? Zapewne przybyła pani do stolicy, żeby trochę z okazji świąt wypocząć?

**Pani Linde**

Przyjechałam, by szukać pracy.

**Rank**

Czy to ma być środek na wyczerpanie?

**Pani Linde**

Trzeba żyć, panie doktorze.

**Rank**

Tak, to powszechny pogląd.

**Nora**

Pan także, doktorze, chciałby jeszcze żyć.

**Rank**

Oczywiście. Mimo złego samopoczucia chciałbym się jeszcze dręczyć możliwie najdłużej.

Wszyscy moi pacjenci pragną tego samego. Podobnie zresztą rzecz się ma z kalekami moralnymi. Pewien taki Łazarz moralny jest właśnie w tej chwili u Helmera...

**Pani Linde**

*pólgłosem*

Ach!

**Nora**

Kogo pan ma na myśli?

**Rank**

To niejaki Krogstad, były adwokat. Pani go nie zna. Zdemoralizowany do szpiku kości. Ale nawet i on mówi jak o czymś niesłychanie ważnym, że musi żyć.

**Nora**

Tak? A w jakiej sprawie chce mówić z Torwaldem?

**Rank**

Nie mam pojęcia. Słyszałem tylko, że wspominał o Banku Akcyjnym.

**Nora**

Nie wiedziałam, że Krog..., że ten pan Krogstad ma coś wspólnego z Bankiem Akcyjnym.

**Rank**

Zajmuje tam jakąś skromną posiadkę...

*(do Pani Linde)*

Nie wiem, czy i w pani stronach spotkać się można z typem człowieka, który wszędzie wietrzy zgniliznę moralną, by później dawać takim moralnym zgniłkom jakieś intratne posady. A zdrowi odchodzą z kwitkiem.

**Pani Linde**

Przecież chorzy potrzebują chyba przede wszystkim pomocy?

**Rank**

*wzruszając ramionami*

Otóż to właśnie! Pod wpływem takich poglądów społeczeństwo zmienia się w szpital.

*Nora, zatopiona w myślach, śmieje się i klaszcze w dlonie.*

Dlaczego pani śmieje się z tego? Czy pani w ogóle wie, co to jest społeczeństwo?

**Nora**

Cóż mnie może obchodzić to nudne społeczeństwo? Śmiałam się z czegoś zupełnie innego, z czegoś niebywale komicznego. Niech pan powie, doktorze, czy teraz wszyscy pracownicy Banku Akcyjnego będą zależni od Torwalda?

**Rank**

To zdaniem pani jest takie „niebywale komiczne”?

**Nora**

*uśmiecha się, nuci coś pod nosem*

Proszę dać mi spokój!

*(zaczyna chodzić po pokoju)*

Pomyśleć, że teraz Torwald będzie miał władzę nad tyloma ludźmi! Jak mnie to cieszy!

*(wyjmuje z kieszeni torebkę)*

Doktorze, chce pan makaronika?

**Rank**

Oho, makaroniki! Miałem wrażenie, że to w tym domu kontrabanda.

Nora

Tak... ale to przyniosła Krystyna.

**Pani Linde**

Co? Ja?

**Nora**

Tak, tak, tak! Nie rób takiej przerażonej miny! Przecież nie mogłaś wiedzieć, że Torwald zabronił mi je chrupać! Obawia się, że od tego zepsują mi się zęby. Ale raz, od wielkiego święta! Prawda, doktorze? Niechże pan będzie łaskaw!

*(pakuje mu do ust makaronik)*

Weź także, Krystyno! I ja zjem jeden, najwyżej dwa.

*(spaceruje po pokoju)*

Tak, teraz jestem naprawdę ogromnie szczęśliwa. Jest tylko jedna rzecz na świecie, której bym bardzo pragnęła.

**Rank**

Cóż to takiego?

**Nora**

Chciałabym coś powiedzieć, ale tak, żeby Torwald słyszał.

**Rank**

Czemu mu pani tego nie powie?

**Nora**

Nie mam odwagi. To brzydkie.

**Pani Linde**

Brzydkie?

**Rank**

W takim razie nie radzę. Ale nam mogłaby pani chyba... A więc cóż to takiego, czego by pani

w obecności Helmera...

**Nora**

Chciałabym raz krzyknąć mocno, na całe gardło: „Psiakrew, do stu tysięcy diabłów”.

**Rank**

Czy pani jest przy zdrowych zmysłach?

**Pani Linde**

Noro!...

**Rank**

Niech mu pani powie – zjawił się właśnie.

**Nora**

*chowa torebkę z makaronikami*

Pst! Pst!

*Helmer wchodzi ze swego pokoju z płaszczem i kapeluszem w ręku.*

**Nora**

*biegnie mu naprzeciw*

No cóż, Torwaldzie, pozbyłeś się go?

**Helmer**

Tak, poszedł sobie.

**Nora**

Pozwól, że ci przedstawię. To Krystyna, która...

**Helmer**

Krystyna? Przepraszam, ale nie wiem...

Nora

Pani Linde, Torwaldzie. Pani Krystyna Linde.

**Helmer**

*do pani Linde*

Ach tak! Zapewne przyjaciółka mojej żony z czasów szkolnych?

**Pani Linde**

Tak, znamy się od dawna.



**Nora**

Pomyśl tylko, zrobiła tę długą podróż, żeby z tobą pomówić.

**Helmer**

Żeby ze mną pomówić?

**Pani Linde**

Właściwie nie...

**Nora**

Krystyna jest doskonałą siłą biurową, poza tym chciałaby bardzo pracować pod kierownictwem szefa znającego się na rzeczy, od którego można by się czegoś nauczyć...

**Helmer**

*do pani Linde*

To bardzo rozsądne.

**Nora**

Kiedy się dowiedziała, że zostałeś dyrektorem banku – nawet w gazetach była wiadomość o tym, wyobraź sobie – od razu ruszyła w drogę... Będiesz mógł coś zrobić dla Krystyny, prawda Torwaldzie?

**Helmer**

Nie jest to niemożliwe. Pani jest wdową?

**Pani Linde**

Tak.

**Helmer**

Ma pani praktykę biurową?

**Pani Linde**

Nawet dość długą.

**Helmer**

W takim razie będę chyba mógł dać pani zajęcie...

**Nora**

*klaszcze w dłonie*

Widzisz, widzisz!

**Helmer**

Zjawiała się pani w korzystnym momencie.

**Pani Linde**

Nie wiem, jak panu dziękować.

**Helmer**

*z uśmiechem*

To zupełnie zbyteczne.

*(wkłada płaszcz)*

Ale dziś musi mi pani wybaczyć...

**Rank**

Zaczekaj, pójdę z tobą.

*Przynosi z przedpokoju futro, ogrzewa je chwilę przed kominkiem.*

**Nora**

Mój drogi, wracaj prędko!

**Helmer**

Za godzinę będę z powrotem.

**Nora**

Idziesz także, Krystyno?

**Pani Linde**

*wkładając płaszcz*

Tak, muszę rozejrzeć się za jakimś pokojem.

**Helmer**

Może pójdziemy razem?

**Nora**

Tak mi przykro, że mamy małe mieszkanie i nie możemy...

**Pani Linde**

Dajże spokój, Noro! Bądź zdrowa, kochanie, dziękuję ci za wszystko!

**Nora**

Do widzenia! Oczywiście przyjdiesz dziś wieczorem. Pan także, panie doktorze, prawda?

**Rank**

Tak. Jeśli mi samopoczucie pozwoli.

**Nora**

Pozwoli na pewno, niech się pan tylko dobrze opatuli, żeby nie zmarznąć.

*Helmer, Rank i pani Linde wychodzą do przedpokoju. Ze schodów słychać dziecięce głosy.*

Już są dzieciaki! Wróciły!

*Podbiega ku drzwiom, otwiera je, zjawia się w nich Marianna z dziećmi.*

Chodźcie, chodźcie!

*(całuje dzieci)*

Moje wy złote, kochane! Popatrz, Krystyno! Czy nie są przemile?

**Rank**

Nie należy stać w przeciągu.

**Helmer**

Chodźmy, proszę pani. Nic tu po nas... kiedy mamusia cieszy się swym drobiazgiem!...

*Rank, Helmer i Pani Linde wychodzą. Marianna wchodzi z dziećmi do pokoju. Nora, która wchodzi również, zamyka drzwi do przedpokoju.*

**Nora**

Świetnie wyglądacie. Rumiane jak jabłuszka.

*Dzieci bawią się z nią, raz po raz czymś jej przerywają.*

Dobrzeście się bawiły? No, to cudownie! Ach tak, woziliś saneczkami Emmę i Boba! Oboje od razu? Ojej! Dzielny z ciebie chłopiec, Ivar. Niech mi je pani da na chwilę, Marianno! Moja ty słodka, najdroższa laleczko!

*(bierze najmniejsze dziecko z rąk Marianny, zaczyna kręcić się dokoła)*

Tak, tak, mama zatańczy i z Bobem. Co, obrzucaliście się kulami ze śniegu? Szkoda, że mnie przy tym nie było! Nie, proszę je zostawić, Marianno, chcę je sama rozebrać. Nie, nie, rozbioreę je, to takie zabawne! Marianna przemarzła, proszę pójść i napić się gorącej kawy, stoi na płycie.

*Marianna wychodzi przez, drzwi na lewo. Nora zdejmuje dzieciom płaszczyki, rozrzucając je bezładnie dokoła.*

*Dzieci szczebiocą w dalszym ciągu.*

Co? Biegł za wami duży pies? Ale chyba nie ugryzł? Nie, nie, psy nie gryzą grzecznych dzieci. Ivar, proszę, nie zaglądań do torebek! Co w nich jest? Chcecie koniecznie wiedzieć? Nie, nie, to nieładnie! Mamy się razem bawić? A w co? W chowanego? Dobrze, niech będzie w chowanego. Pierwszy schowa się Bob. Chcecie, żebym ja się schowała? Dobrze, niech i tak będzie!

*Nora bawi się z dziećmi; bieżanina, piski. Wreszcie chowa się pod stół. Dzieci, które wybiegły na chwilę do sąsiedniego pokoju, wpadają z hałasem, zaczynają szukać, ale nie mogą jej w pierwszej chwili znaleźć. Kiedy rozlega się cichy śmiech, podbiegają do stołu, podnoszą obrus i odnajdują Norę. Krzyk, gwar. Tymczasem ktoś puka do drzwi wejściowych, ale nikt w pokoju nie słyszy pukania. Drzwi uchylają się, ukazuje się w nich Krogstad. Nora w dalszym ciągu bawi się z dziećmi. Krogstad chwilę czeka.*

**Krogstad**

Zechce mi pani wybaczyć...

**Nora**

*zwraca się ku niemu z okrzykiem zdumienia*

Ach? Czego pan tu chce?

**Krogstad**

Przepraszam stokrotnie. Drzwi wejściowe były uchylone, ktoś zapewne zapomniał je zamknąć.

**Nora**

Mego męża nie ma w domu, panie Krogstad.

**Krogstad**

Wiem o tym.

**Nora**

Jeżeli tak, to czego pan chce tutaj?

**Krogstad**

Zamienić z panią kilka słów.

**Nora**

Ze mną?

*(do dzieci półgłosem)*

Idźcie do Marianny. Co? Nie, ten obcy pan nie zrobi mamie nic złego. Kiedy sobie pójdzie, będziemy bawić się dalej.

*Wyprowadza dzieci przez drzwi na lewo, zamyka je za nimi.*

**Nora**

*niespokojna, podniecona*

Chciał pan mówić ze mną?

**Krogstad**

Tak.

**Nora**

Dziś? Przecież to jeszcze nie pierwszy...

**Krogstad**

Nie, dziś mamy Wilię. Tylko od pani zależy, by te święta były dla pani miłe i wesołe.

**Nora**

Czego pan właściwie chce? Nie mogę dzisiaj...

**Krogstad**

Na razie nie mówmy o tym. Chodzi o coś innego. Ma pani chyba chwilę czasu?

**Nora**

O tak, chociaż...

**Krogstad**

Doskonale. Siedząc w restauracji naprzeciwko, zobaczyłem na ulicy pani męża.

**Nora**

No i?

**Krogstad**

Z pewną panią.

**Nora**

I co dalej?

Krogstad

Wolno zapytać, czy ta pani – to niejaka pani Linde?

**Nora**

Zgadł pan.

**Krogstad**

Dopiero co przyjechała?

**Nora**

Tak, dziś rano.

**Krogstad**

To pani dobra znajoma, prawda?

**Nora**

Owszem, ale nie rozumiem...

**Krogstad**

I ja znałem ją kiedyś.

**Nora**

Wiem o tym.

**Krogstad**

Tak? Więc jest pani wtajemniczona. Tak sobie pomyślałem. Chciałbym wiedzieć, czy pani Linde ma otrzymać posadę w Banku Akcyjnym.

**Nora**

Jak pan śmie wypytywać mnie o to? Pan, podwładny mego męża! Ale skoro pan pyta, to panu powiem: tak, pani Linde ma otrzymać posadę w banku. To ja postarałam się o to, panie Krogstad. Oto wszystko.

**Krogstad**

A więc przypuszczenia moje były słuszne.

**Nora**

*chodzi po pokoju*

Tak, ma się pewne wpływy. Z tego, że jestem kobietą, nic wynika, żeby... Gdy się jest od kogoś zależnym, panie Krogstad, lepiej nie sprawiać przykrości osobie, która ma, powiedzmy...

**Krogstad**

...pewne wpływy?

**Nora**

Tak. Odgadł pan dokładnie, co miałam na myśli.

**Krogstad**

Proszę pani... a może zechciałaby pani użyć swoich wpływów w mojej sprawie?

**Nora**

Co? Jak pan to rozumie?

**Krogstad**

Proszę postarać się o to, bym nie stracił posady w banku.

**Nora**

Co to ma znaczyć? Któż ją chce panu zabrać?

**Krogstad**

Ach, po cóż odgrywać wobec mnie rolę niewiniątka? Rozumiem doskonale, że spotkanie ze mną nie jest dla pani przyjaciółki przyjemne. Równocześnie rozumiem, komu mam do zawdzięczenia, że chcą mnie wyrzucić...

**Nora**

Ależ, zapewniam pana...

**Krogstad**

Mniejsza o to! Mamy jeszcze czas i radzę, żeby pani wykorzystała swoje wpływy i nie dopuściła do tego...

**Nora**

Ależ, panie Krogstad, ja nie mam żadnych wpływów!

**Krogstad**

Nie...? Zdaje mi się, że przed chwilą powiedziała pani...

**Nora**

Nie tak to rozumiałam. Jakże pan mógł przypuszczać, że mam tak wielki wpływ na swego męża?

**Krogstad**

Znam pani męża ze studenckich czasów. Nie sądzę, by pan dyrektor był twardszy od innych mężczyzn.

**Nora**

Jeżeli będzie się pan wyrażał lekceważąco o moim mężu – wskażę panu drzwi!

**Krogstad**

Jest pani bardzo odważna, łaskawa pani.

**Nora**

Już się pana nie boję. Po Nowym Roku będę mogła skończyć z tym wszystkim.

**Krogstad**

Niech pani posłucha. Jeżeli trzeba będzie, będę walczył do upadłego o swą posadę w banku.

**Nora**

Jest pan zdolny do wszystkiego.

**Krogstad**

Nie tylko ze względu na pensję, o to najmniej mi chodzi. Ale jest coś innego...

Dobrze, powiem! Otóż widzi pani, sprawa ma się tak: pani wie oczywiście równie dobrze jak wszyscy inni, że przed laty popełniłem pewną lekkomyślność...

**Nora**

Zdaje mi się, że słyszałam o tym.

**Krogstad**

Sprawa nie oparła się o sąd, ale od tej chwili wszystkie drogi przede mną jak gdyby zostały zabarykadowane. Zabrałem się więc do interesów, pani wie dobrze jakich. Trzeba przecież było czegoś się chwycić. Muszę przyznać, że jakoś dawałem sobie radę. Ale teraz chcę z tym skończyć. Dzieci podrastają. Muszę ze względu na nie zrehabilitować się, zdobyć w granicach możliwości szacunek społeczny. Miejsce w banku było niejako pierwszym stopniem na tej drodze. A teraz mąż chce mnie znowu wepchnąć w błoto.

**Nora**

Na miłość boską, panie Krogstad, przecież ja nie mogę, rozumie pan – nie mogę panu pomóc!

**Krogstad**

Bo pani nie chce. Ale ja mam sposób... mogę panią zmusić.

**Nora**

Chyba nie ma pan zamiaru powiedzieć memu mężowi, że jestem panu winna pieniądze?



**Krogstad**

Hm... A gdybym mu powiedział?

**Nora**

Byłoby to z pańskiej strony nikczemne!

*(hamując płacz)*

O tej tajemnicy, która jest moją radością i dumą, musiałyby się dowiedzieć w tak brutalny i podły sposób, właśnie od pana!... Naraziłby mnie pan na okropne przykrości...

**Krogstad**

Tylko przykrości?

**Nora**

*wybuch*

Dobrze, niech pan to zrobi! Konsekwencje obróca się przeciwko panu! Wtedy mąż mój zobaczy, jaki z pana zły człowiek, i dopiero nie utrzyma się pan na swojej posiadzie.

**Krogstad**

Pytałem, czy pani obawia się tylko przykrości domowych?

**Nora**

Jeżeli mój mąż dowie się o tym, oczywiście z miejsca zapłaci resztę długu i od tej chwili nie będziemy mieli z panem nic wspólnego.

**Krogstad**

*podchodzi do niej bliżej*

Pani Helmer, albo ma pani słabą pamięć, albo nie zna się pani na interesach. Muszę więc wtajemniczyć panią w całą sprawę dokładnie.

**Nora**

Co to znaczy?

**Krogstad**

Kiedy mąż pani był chory, przysłała pani do mnie, by pożyczyć cztery tysiące osiemset koron.

**Nora**

Nie wiedziałam o nikim innym...

**Krogstad**

Obiecałem pani postarać się o tę sumę.

**Nora**

I postarał się pan...

**Krogstad**

Obiecałem pani te pieniądze pod pewnymi warunkami. Była pani wtedy tak przejęta chorobą męża, tak pani było spieszno zdobyć pieniądze na podróż, że zapewne nie myślała pani później o związanych ze sprawą trudnościach. Nie zaszkodzi przypomnieć o nich teraz. A więc obiecałem dostarczyć pieniądze na podstawie rewersu, który wystawiłem.

**Nora**

Tak. Podpisałam go.

**Krogstad**

Doskonale. Dodałem jednak parę słów, że ojciec pani ręczy za ten dług. Miał to poręczenie podpisać.

**Nora**

Przecież podpisał!

**Krogstad**

Wystawiłem zobowiązanie in blanco, to znaczy, że ojciec pani miał wstawić datę w dniu podpisania rewersu. Czy pani to pamięta?

**Nora**

Tak. Zdaje mi się...

**Krogstad**

Więc oddałem pani ten rewers, który miała pani posłać ojcu. Czy nie tak?

**Nora**

Tak było.

**Krogstad**

Oczywiście, zrobiła to pani bez zwłoki. Po pięciu, może po sześciu dniach przyniosła pani podpisany przez ojca rewers. No i otrzymała pani ode mnie pieniądze.

**Nora**

Tak. Czyż nie spłacałam skrupulatnie swego długu?

**Krogstad**

Tak jest, płaciła pani raty dość punktualnie. Ale wracam do tego, o czym mówiliśmy

przedtem – były to wtedy ciężkie czasy dla pani, prawda?

**Nora**

Owszem.

**Krogstad**

Mam wrażenie, że ojciec pani chorował.

**Nora**

Tak, był śmiertelnie chory.

**Krogstad**

A wkrótce potem umarł?

**Nora**

Tak.

**Krogstad**

Proszę mi powiedzieć, czy nie pamięta pani przypadkiem daty śmierci ojca? Chodzi mi o to jaki to był dzień miesiąca.

**Nora**

Ojciec umarł 29 września.

**Krogstad**

Zgadza się. Sprawdziłem tę datę. I właśnie dlatego nie mogę sobie wytłumaczyć dziwnego zbiegu okoliczności...

*Wyciąga rewers.*

**Nora**

Jakiego dziwnego zbiegu okoliczności? Nie rozumiem...

**Krogstad**

To bardzo dziwne, łaskawa pani, ale ojciec pani podpisał ten dokument w trzy dni po swojej śmierci.

**Nora**

Jak to? Nie rozumiem...

**Krogstad**

Ojciec pani zmarł 29 września. Tymczasem pod podpisem widnieje data: 2 października. Czy to nie dziwne, proszę pani?

*Nora milczy*

Czy może mi to pani wytłumaczyć?

*Nora milczy w dalszym ciągu.*

Uderzające jest również to, że słowa „2 października” oraz cyfra oznaczająca rok pisane są innym charakterem... jakby nie ręką pani ojca... Mam wrażenie, że pismo to jest mi znane. No tak, to się da wytłumaczyć: ojciec pani zapomniał wstawić datę, ktoś dopisał ją na chybił trafił, zanim jeszcze rozeszła się wiadomość o jego śmierci. Nie jest to takie ważne. Ale chodzi o podpis. Czy ten podpis, proszę pani, jest autentyczny? Czy rewers podpisał własną ręką ojciec pani?

**Nora**

*po krótkim milczeniu, odrzuca w tył głowę, wyzywająco*

Nie. To ja podpisałam za niego.

**Krogstad**

Pani Helmer! Czy zdaje pani sobie sprawę, że to niebezpieczne wyznanie?

**Nora**

Dlaczego? Wkrótce otrzyma pan swoje pieniądze.

**Krogstad**

Dlaczego nie posłała pani ojcu tego rewersu?

**Nora**

To było niemożliwe. Był ciężko chory. Gdybym go poprosiła o podpis, musiałabym mu również powiedzieć, na co te pieniądze są mi potrzebne. A przecież nie mogłam – gdy sam był tak ciężko chory – wyznać mu, że życiu mego męża zagraża niebezpieczeństwo. Nie mogłam!

**Krogstad**

W takim razie lepiej było dla pani zrezygnować z podróży.

**Nora**

To było niemożliwe. Przecież od tego wyjazdu zależało życie mego męża. Nie, nie mogłam z niego zrezygnować!

**Krogstad**

Czy nie pomyślała pani o tym, że w stosunku do mnie było to oszustwem?

**Nora**

Nie mogłam się z tym liczyć. Wcale o panu nie pomyślałam. Nie cierpiałam pana za te różne sztyki, które robił pan z zimną krwią, choć był pan doskonale poinformowany o ciężkim stanie zdrowia mego męża.

**Krogstad**

Mam wrażenie, że pani nie uświadamia sobie, jakiego czynu pani się właściwie dopuściła. Otóż oświadczam pani, że to, co swego czasu podkopało moją pozycję socjalną, nie było czymś gorszym... było takim samym czynem!

**Nora**

Chce pan we mnie wmówić, że zdobył się pan na taką odwagę, by ratować życie swej żony?

**Krogstad**

Ustawy nie interesują się motywami.

**Nora**

W takim razie mamy bardzo złe ustawy.

**Krogstad**

Obojętne, czy złe, czy dobre. Jeżeli przedłożę ten dokument prokuratorowi, będzie pani sądzona i skazana zgodnie z ustawami.

**Nora**

Nie wierzę w to! Więc córka nie miałaby prawa zrobić wszystkiego dla oszczędzenia śmiertelnie choremu ojcu trosk i kłopotów? Żona nie miałaby prawa ratować życia męża? Nie znam dokładnie naszych ustaw, ale jestem przekonana, że zawierają w sobie coś, co na to pozwala. I pan, adwokat, miałby o tym nie wiedzieć? Musi pan być złym prawnikiem, panie Krogstad.

**Krogstad**

Może. Ale chyba w to pani uwierzy, że na takich interesach jak nasz znam się nie najgorzej. Dobrze. Niech pani robi, co się pani podoba. Jedno tylko pani powiem: gdyby mnie, po raz drugi chciano zepchnąć na dno, pociągnę panią za sobą!

*Składa przed nią ukłon i wychodzi.*

**Nora**

*stoi chwilę w głębokim zamyśleniu, potem zdecydowanym ruchem odrzuca w tył głowę*

E, co tam? Chciał mnie tylko nastraszyć! Ale taka naiwna nie jestem!

*(zaczyna składać porozrzucone okrycia dzieci, po chwili przerywa)*

A jednak... Nie, nie, to niemożliwe. Przecież zrobiłam to z miłości!

**Dzieci**

*w drzwiach po lewej*

Mamusi, ten pan poszedł już sobie!

**Nora**

Tak, tak, wiem. Ale nie mówcie nikomu o tym panu. Słyszycie? Tatusiowi także nie.

**Dzieci**

Nie powiemy, nic powiemy! Chcesz się z nami dalej bawić, mamusi?

**Nora**

Nie, nie, teraz nie.

**Dzieci**

Przecież przyrzekłaś, mamusi!

**Nora**

Tak, przyrzekłam, ale teraz nie mogę. Idźcie do swego pokoju. Mam tyle roboty! No, idźcie, idźcie, moje wy złote, kochane!

*Wyprowadza je delikatnie z pokoju, zamyka drzwi, siada na kanapie, bierze robótkę, po chwili ją odkłada.*

Nie!

*(wstaje i idzie ku drzwiom prowadzącym na korytarz)*

Heleno! Proszę przynieść choinkę!

*(zbliża się do biurka na lewo, otwiera szufladę, stoi przez chwilę w zamyśleniu)*

Nie... to przecież niemożliwe!

**Helena**

*wnosząc choinkę*

Gdzie mam postawić, proszę pani?

**Nora**

Tu, pośrodku pokoju.

**Helena**

Czy jeszcze coś przynieść?

**Nora**

Nie, dziękuję, mam wszystko, co potrzeba.

*Helena, ustawivwszy choinkę, wychodzi.*

**Nora**

*Zaczyna przystrajać choinkę*

Tak, tutaj świeczka, tu kula, tutaj kwiatek... Wstrętny człowiek! Głupstwo, nonsens!

Przecież nie ma w tym nic złego... Choinka musi być piękna... Zrobię wszystko, byś był zadowolony, mój Torwaldzie. Będę tańczyć, śpiewać i...

*W głębi widać Helmera z plikiem papierów pod pachą.*

Ach, już wróciłeś!

**Helmer**

Tak. Był tu ktoś?

**Nora**

Tutaj? Nie.

**Helmer**

Dziwne. Widziałem wychodzącego z domu Krogstada.

**Nora**

Co? Ach, tak, Krogstad był tu chwilę.

**Helmer**

Noro! Widzę po tobie, że był tutaj i prosił cię, byś się za nim u mnie wstawiła.

**Nora**

Tak.

**Helmer**

Miałaś to niby zrobić z własnego popędu? Co? I ukryć przede mną, że tu przychodził.

Prosił cię o to, prawda?

**Nora**

Tak, Torwaldzie, ale...

**Helmer**

Oj Noro, Noro, jak mogłaś przystać na to? Wdawać się z takim człowiekiem w rozmowy, przyrzekać mu coś?! I potem jeszcze kłamać przede mną!...

**Nora**

Kłamać?

**Helmer**

Czy nie powiedziałaś, że nie było nikogo?

*(grozi jej palcem)*

Niech mój skowronek więcej tego nie robi. Ptaszkom nie wolno śpiewać fałszywie.

*(obejmuje ją)*

Prawda?

*(wypuszcza ją z objęć)*

No, już o tym ani słowa!

*(siada przy kominku)*

Ach, jak tu miło i przytulnie!

*Przerzuca kartki swoich akt.*

**Nora**

*zajęta ubieraniem choinki, po krótkim milczeniu*

Torwaldzie!

**Helmer**

Słucham.

**Nora**

Tak się cieszę, że będę na zabawie kostiumowej pojutrze u Stenborgów.

**Helmer**

A ja jestem bardzo ciekaw, jak moja Nora się ubierze... jaką zrobi mi niespodziankę?

**Nora**

Głupia sprawa!



**Helmer**

Co masz na myśli?

**Nora**

Nie wpada mi do głowy żaden pomysł. Wszystko wydaje mi się śmieszne, bez sensu.

**Helmer**

Moja mała Nora tak sobie myśli?

**Nora**

*staje za jego fotelem, opiera łokcie o poręcz*

Bardzo jesteś zajęty, Torwaldzie?

**Helmer**

Ach...

**Nora**

Co za papiery?

**Helmer**

Akta spraw bankowych.

**Nora**

Masz je już?

**Helmer**

Zażądałem od ustępującej dyrekcji prawa wglądu w sprawy personalne, by móc przeprowadzić nieodzowne zmiany zarówno w składzie osobowym, jak i w systemie pracy biurowej. Muszę na to wykorzystać świąteczny tydzień. Chcę, żeby od Nowego Roku wszystko było w porządku.

**Nora**

A więc dlatego ten biedny Krogstad...

**Helmer**

Hm...

**Nora**

*pochyla się nad nim, przebiera palcami w jego włosach*

Gdybyś nie miał takiej pilnej roboty, prosiłabym cię, żebyś spełnił pewną moją wielką

prośbę.

**Helmer**

Słucham. O co chodzi?

**Nora**

Nikt nie ma takiego dobrego smaku jak ty! Tak chciałabym ładnie wyglądać na tej zabawie! Torwaldzie, czy nie mógłbyś zająć się tym, pomyśleć, za kogo mam się przebrać...

**Helmer**

Aha, mały uparciuszek nie umie sobie sam poradzić i szuka pomocy?

**Nora**

Tak, bez ciebie jestem zupełnie bezradna.

**Helmer**

Dobrze, dobrze, pomyślę, jakaś rada się znajdzie.

**Nora**

Jak to ładnie z twojej strony!

*(podchodzi do drzewka, po chwili milczenia)*

Jak ślicznie wyglądają te czerwone kwiaty... Ale, ale, powiedz no, czy wykroczenie, jakiego się ten Krogstad dopuścił, było naprawdę takie poważne?

**Helmer**

Sfałszował podpis. Czy możesz sobie wyobrazić, co to znaczy?

**Nora**

Może zrobił to wskutek nędzy?

**Helmer**

Albo, jak wielu innych, wskutek lekkomyślności. Nie jestem z kamienia, nie uważam, że należy odsądzać człowieka od czci i wiary za jeden występki.

**Nora**

Prawda, Torwaldzie?

**Helmer**

Nie jeden przestępca może jeszcze podnieść się moralnie, jeżeli przyzna się do winy i odcierpi swą karę.

**Nora**

Karę?

**Helmer**

Ale Krogstad nie poszedł tą drogą. Chciał się wykręcić przy pomocy sztuczek i wybiegów i to zgubiło go pod względem moralnym.

**Nora**

A według ciebie powinien był...

**Helmer**

Pomyśl tylko, człowiek, który dopuścił się czegoś podobnego, musi ciągle, kłamać i udawać wobec najbliższych, nawet wobec żony i dzieci nie może pozwolić sobie na zdjęcie maski.

Pomyśl, Nora, wobec własnych dzieci! Czy to nie straszne!

**Nora**

Dlaczego?

**Helmer**

Bo atmosfera kłamstwa zaraża, deprawuje całą rodzinę. Dzieci oddychają powietrzem przesyconym miazmatami zła!

**Nora**

*zbliża się do niego*

Jesteś tego pewien?

**Helmer**

Dziecko drogie, jako adwokat miałem sposobność przyjrzeć się niejednej takiej sprawie.

Prawie wszyscy ludzie zdemoralizowani do gruntu mieli matki złe i kłamliwe.

**Nora**

Dlaczego mówisz o matkach?

**Helmer**

Bo najczęściej jest to wina matek. Choć wiadomo z praktyki sądowej, że winni bywają także i ojcowie. Ten Krogstad przez lata zatruił swe dzieci kłamstwem i fałszem i dlatego w moich oczach jest moralną ruiną.

*(wyciąga do niej rękę)*

I dlatego moja droga, mała Nora musi mi przyrzec, że się nie będzie wstawiała za nim. Ręka?

No, no, cóż to takiego? Daj rękę. Ot tak! Załatwione. Zapewniam cię, że nie byłbym w stanie pracować z nim, w otoczeniu takich ludzi jak on doznają niemal wstrętu fizycznego.

**Nora**

*cofa rękę, staje po drugiej stronie choinki*

Jak tu gorąco! Tyle mam jeszcze do roboty!

**Helmer**

*wstaje, składa papiery*

Muszę przed kolacją przejrzeć część tych papierów. Poza tym trzeba będzie pomyśleć o twoim kostiumie. I może poszukam jakiegoś drobiazgu, który dałoby się owinać w złoty papier i powiesić na choince.

*(kładzie dłoń na głowie Nory)*

Mój drogi, mały skowronek!

*Idzie do swego pokoju, zamyka w sobą drzwi.*

**Nora**

*półgłosem, po pauzie*

Eh, co tam!... Tak nie jest... Tak być nie może... Nie może...

**Marianna**

*w drzwiach z lewej*

Dzieci napierają się, żeby je wpuścić do mamusi.

## AKT DRUGI

*Ten sam pokój. W kącie, obok pianina, stoi choinka. Część ozdób poobrywana, świece powypalane – nieład. Na kanapie leży płaszcz Nory, okrycia.*

*Nora chodzi niespokojnie po pokoju. Po dłuższej chwili staje obok kanapy, sięga po płaszcz. Jest zamyślona.*

*Płaszcz wysuwa się jej z rąk z powrotem na kanapę.*

**Nora**

Ktoś idzie!

*(podchodzi do drzwi, nasłuchuje)*

Nie, nikt. Jutro także nie... A może...

*(otwiera drzwi, wygląda)*

Nie, skrzynka na listy pusta.

*(wraca na środek pokoju)*

Ach, głupstwo! Nie, on na pewno nic mi nie zrobi. Nic się stać nie może. Tak, wszystko skończy się dobrze. Mam przecież troje małych dzieci.

*Z pokoju na lewo wy chodzi Marianna, niosąc wielkie kartonowe pudło.*

**Marianna**

Nareszcie znalazłam pudło, w którym leży pani kostium z maskarady.

**Nora**

Dziękuję. Proszę postawić pudło na stole.

**Marianna**

*stawia pudło*

Ale kostium jest w nie najlepszym stanie.

**Nora**

Najchętniej podarłabym go na strzępy!...

**Marianna**

Mój Boże, przecież tak łatwo go poprawić! Tylko trochę cierpliwości!...

**Nora**

Pójdę do pani Linde, żeby mi pomogła doprowadzić ten kostium do porządku.

**Marianna**

Znowu chce pani wyjść? Taka obrzydliwa pogoda! Przeziębi się pani, zachoruje...

**Nora**

Ach, to by nie było najgorsze. Co robią dzieci?

**Marianna**

Małeństwa bawią się świątecznymi, podarunkami, ale...

**Nora**

Pytają o mnie?

**Marianna**

Przyzwyczyły się ciągle być z mamą.

**Nora**

Widzi Marianna, teraz już nie będę mogła spędzać z nimi tyle czasu co dawniej.

**Marianna**

Cóż, małe dzieci przyzwyczajają się do wszystkiego.

**Nora**

Tak Marianna uważa? Myśli Marianna, że zapomniałyby o matce, gdyby odeszła na zawsze?

Marianna

Mój Boże, co też pani mówi! Na zawsze!

**Nora**

Niech mi Marianna powie – często o tym myślałam – jak Marianna mogła pogodzić się... jak mogła oddać swoje dziecko w obce ręce.

**Marianna**

Musiałam. Inaczej nie mogłabym być mamką małej Nory.

**Nora**

Tak, ale że Marianna chciała tego...

**Marianna**

Przecież trafiło mi się takie dobre miejsce. Byłam biedną dziewczyną, której powinęła się noga... Wygrałam więc los na loterii... Bo ten nikczemnik nie chciał nic o mnie słyszeć...

**Nora**

A czy córka pamięta o Mariannie? Pewnie już całkiem o matce zapomniała.

**Marianna**

A dlaczego, proszę pani? – Owszem, napisała do mnie po pierwszej komunii, a później po ślubie.

**Nora**

*obejmuje ją*

Droga moja Marianno!... Kiedy byłam małeńka, zastępowałaś mi matkę.

**Marianna**

Biedna mała Nora nie miała własnej matki, więc ja...

**Nora**

Gdyby moje małeństwa zostały same, to jestem przekonana... Głupstwo, nonsens, głupstwo!...

*(otwiera pudło)*

Niech Marianna idzie do dzieci. Muszę teraz... Jutro Marianna zobaczy, jak mi w tym kostiumie będzie do twarzy. Moja śliczna Nora z pewnością będzie na balu najpiękniejsza!

*Wychodzi do pokoju na lewo.*

*Nora wyciąga z pudła kostium, po chwili wrzuca go z powrotem*

O gdybym mogła stąd odejść... Żeby tylko nikt tu nie przychodził, żeby tylko nie stało się nic podczas mojej nieobecności. E, tam! Nikt nie przyjdzie. Tylko nie myśleć! Trzeba doprowadzić do porządku mufkę. Jakież piękne, jakież wspaniałe te rękawiczki!... Precz z tymi rzeczami, precz! Ktoś idzie... O Boże...

*Zrywa się, biegnie ku drzwiom, ale zatrzymuje się w połowie drogi niezdecydowana.*

*Pani Linde wchodzi z przedpokoju, gdzie zostawiła okrycie.*

**Nora**

Ach, to ty, Krystyno? Nikt więcej?... Jak to dobrze, żeś przyszła!

**Pani Linde**

Powiedziano mi, że pytałaś o mnie.

**Nora**

Tak. Wstąpiłam na chwilę do ciebie. Musisz mi dopomóc w pewnej sprawie.

Siądźmy na kanapie. Widzisz, jutro wieczorem konsul Stenborg, który mieszka w tym samym

domu o piętro wyżej, urządza zabawę kostiumową. Torwald chce koniecznie, żebym przebrała się za neapolitańską rybaczkę i zatańczyła tarantelę, której się nauczyłam na Capri.

**Pani Linde**

Ho, ho! To przecież występ jak w teatrze!

**Nora**

Tak, Torwald życzy sobie... Spójrz na ten kostium. Kazał mi go uszyć we Włoszech, ale teraz jest cały podarty, tu pękło, tam się urwało... Nie wyobrażam sobie...

**Pani Linde**

No, doprowadzimy go do porządku. Masz igłę, nici? Doskonale, jest wszystko, czego mi trzeba.

**Nora**

Jakaś ty dobra!...

**Pani Linde**

*Zabiera się do szycia*

A więc jutro wystąpisz w kostiumie. Wiesz, wpadnę wieczorem na chwilę, żeby cię zobaczyć! Ale, ale, zupełnie zapomniałam podziękować ci za wieczór wigilijny. Tak było przyjemnie!

**Nora**

*wstaje, zaczyna spacerować po pokoju*

A mnie się zdawało, że wcale nie było tak miło jak zawsze. Szkoda, że dawniej nie przyjeżdżałaś do stolicy. Tak, Torwald potrafi stworzyć w domu serdeczną, ciepłą atmosferę.

**Pani Linde**

I ty również! Jesteś przecież nieodrodną córką swego ojca. Powiedz mi, moja droga, czy doktor Rank zawsze bywa taki przygnębiony jak wczoraj wieczorem?

**Nora**

Nie, wczoraj był wyjątkowo nie w humorze. Biedak jest poważnie chory. Uwiad rdzenia. Trzeba ci wiedzieć, że ojciec jego był wstrętnym rozpustnikiem i hulaką, miał mnóstwo kochanek, trwonił zdrowie. No i syn urodził się słabowity...

**Pani Linde**

*przerywa szycie*



W jaki sposób dowiedziałaś się o tym, moja droga?

**Nora**

*chodząc po pokoju*

Ba! Kobieta, która ma troje dzieci, interesuje się medycyną... Przychodzą znajome panie, to i owo opowiadają...

**Pani Linde**

*znowu bierze się do szycia*

Doktor Rank przychodzi tu codziennie?

**Nora**

Tak, codziennie. To najserdeczniejszy przyjaciel Torwalda z młodości. Jest również moim przyjacielem. Należy do rodziny.

**Pani Linde**

Powiedz mi, Noro, czy ten człowiek jest z wami szczery? Czy nie należy czasem do ludzi, którzy chętnie schlebiają innym?

**Nora**

Przeciwnie! Skąd ci to przyszło do głowy?

Pani Linde

Gdy usłyszał wczoraj moje nazwisko, powiedział, że nieraz już spotykał się z nim w tym domu. A potem okazało się, że twój mąż nie przypominał sobie mnie wcale. Jakże mógł doktor Rank?...

**Nora**

Masz rację, Krystyno. Ale, widzisz, Torwald kocha mnie szalenie i jak sam mówi, chciałby mnie mieć tylko dla siebie. W pierwszych miesiącach naszego pożycia był prawie zazdrosny, kiedy mówiłam o kimś z moich bliskich. Więc, oczywiście, zaprzestałam tego. Ale z doktorem Rankiem często rozmawiamy, lubi mnie słuchać.

**Pani Linde**

Jesteś ciągle jeszcze dzieckiem pod niektórymi względami, moja droga! Będąc starszą od ciebie mam nieco więcej doświadczenia. Otóż chciałabym ci powiedzieć: powinnaś zakończyć tę historię z doktorem Rankiem.

**Nora**

Jaką historię?

**Pani Linde**

Mam wrażenie, że trzeba skończyć i z jednym, i z drugim. Wczoraj opowiadałaś o bogatym wielbicielu, który dostarcza ci pieniędzy...

**Nora**

...i który, niestety, nie istnieje. Cóż dalej?

**Pani Linde**

Doktor Rank ma majątek?

**Nora**

Owszem.

**Pani Linde**

I nie ma nikogo na swym utrzymaniu?

**Nora**

Nikogo. Ale...

**Pani Linde**

I bywa tutaj codziennie?...

**Nora**

Słyszałaś przecież – codziennie!

**Pani Linde**

Jakże ten dobrze wychowany pan może być taki niedelikatny?

**Nora**

Nic rozumiem.

**Pani Linde**

Proszę cię, Noro, nie udawaj. Myślisz, że nie zgadłam, od kogo pożyczyłaś te cztery tysiące osiemset koron?

**Nora**

Oszalałaś? Co ty sobie wyobrażasz! Przecież to przyjaciel, prawie członek rodziny!

To byłoby po prostu okropne...

**Pani Linde**

A więc to naprawdę nie on?

**Nora**

Ależ nie, zapewniam cię! Nigdy by mi na myśl nie przyszło pożyczać właśnie od niego...

Zresztą, wtedy sam był w tarapatkach, majątek odziedziczył dopiero później.

**Pani Linde**

Szczęśliwie się dla ciebie złożyło, moje dziecko!

**Nora**

Naprawdę, nigdy nie wpadłoby mi do głowy zwracać się do doktora Ranka. Zresztą jestem przekonana, że gdybym go poprosiła...

**Pani Linde**

Ale nie zrobisz tego, oczywiście!

**Nora**

Broń Boże! Nie myślę zresztą, żeby to było jeszcze kiedykolwiek potrzebne. Jestem jednak święcie przekonana, że gdybym powiedziała doktorowi Rankowi...

**Pani Linde**

Za plecami męża?

**Nora**

Muszę skończyć z tamtą sprawą, która również rozegrała się za jego plecami. Muszę!

**Pani Linde**

Tak, tak, mówiłaś o tym już wczoraj, ale...

**Nora**

*chodząc po pokoju*

Mężczyźni łatwiej załatwić takie sprawy niż kobiecie...

**Pani Linde**

Jeżeli jest mężem...

**Nora**

Głupstwo!

*(naraż przystaje)*

Powiedz mi... czy po zapłaceniu całej należności otrzymuje się rewers z powrotem?

**Pani Linde**

Oczywiście.

**Nora**

I można to wstrętne papierzysko podrzeć na strzępy, spalić...

**Pani Linde**

*patrzy na nią badawczo, odkłada igłę i nici, wstaje*

Noro, ty coś przede mną ukrywasz!

**Nora**

Widać to po mnie?

**Pani Linde**

Miałaś wczoraj jakąś przykrość. Powiedz, co się stało, Noro.

**Nora**

*podchodząc do niej*

Krystyno!

*(nasłuchuje)*

Cicho! Torwald wraca. Weź tę robotę, przejdźmy do dziecinnego pokoju. Torwald nie lubi szycia w domu. Niech Marianna ci pomoże.

**Pani Linde**

*zabierając część rzeczy*

Dobrze, dobrze – ale nie odejdę, zanim nie pomówimy otwarcie.

*Wychodzi przez drzwi na lewo, w tej samej chwili wchodzi z korytarza Helmer.*

**Nora**

*idzie mu na spotkanie*

Nareszcie! Nie mogłam się ciebie doczekać, kochanie!

**Helmer**

Była tu krawcowa?

**Nora**

Nie, to Krystyna pomaga mi doprowadzić kostium do porządku. Zobacysz, jak będę ładnie wyglądała!

**Helmer**

Dobrze ci ten strój umyśliłem, co?

**Nora**

Cudownie! A czy to nie rozsądnie z mojej strony, że jestem ci ślepo posłuszna?

**Helmer**

*ujmuje ją pod brodę*

A więc uważasz, że posłuszeństwo wobec męża to dowód rozsądku! Ach, ty skrzacie!...

Jestem pewien, że nie to chciałaś powiedzieć. Ale nie chcę przeszkadzać przy przymiarce.

**Nora**

A ty znowu do pracy, co?

**Helmer**

Tak.

*(pokazuje na plik papierów)*

Spójrz! Wstąpiłem po drodze do banku...

*Kieruje się w stronę swego pokoju.*

**Nora**

Torwaldzie...

**Helmer**

*zatrzymuje się*

Słucham.

**Nora**

A jeżeli twoja wiewióreczka ładnie cię poprosi... to...

**Helmer**

To co?

**Nora**

Spełnisz jej prośbę?

**Helmer**

Muszę przede wszystkim wiedzieć, o co chodzi.

**Nora**

Wiewióreczka skakałaby z radości, robiłaby różne figle i psoty, gdybyś spełnił jej prośbę!

**Helmer**

Mówże wreszcie!

**Nora**

Skowroneczek nuciłby po całym domu...

**Helmer**

Przecież i tak przez cały dzień ćwierka...

**Nora**

...Przemieniłby się w sylfide, tańczyłby w świetle księżyca...

**Helmer**

Noro! Mam nadzieję, że nie wracasz do tego, o czym mówiliśmy wczoraj.

**Nora**

*podchodzi do męża*

A właśnie że wracam... Torwaldzie, błagam cię, zaklinam!

**Helmer**

Masz odwagę jeszcze mówić o tym?

**Nora**

Słuchaj... Musisz spełnić moją prośbę! Musisz pozostawić Krogstada w banku.

**Helmer**

Ależ, moja droga, postanowiłem już, że jego miejsce zajmie pani Linde.

**Nora**

Bardzo to ładnie, że o niej pamiętasz, ale przecież zamiast Krogstada mógłbyś chyba zwolnić kogoś innego.

**Helmer**

Co za niewiarygodny upór! Dlatego żeś ty bez zastanowienia pozwoliła komuś na jakieś nadzieje, ja miałbym...

**Nora**

Nie chodzi o moje obietnice. Chodzi – o ciebie! Przecież ten człowiek, jak sam mówiłeś, pisuje do różnych paskudnych gazet... Może ci bardzo zaszkodzić. Boję się go okropnie...

**Helmer**

Rozumiem. To wspomnienie przeszłości wywołuje w tobie ten strach.

**Nora**

Torwaldzie... co chcesz przez to powiedzieć...?

**Helmer**

Mam na myśli twego ojca.

**Nora**

Tak, masz rację. Przypomnij sobie tylko, co źli ludzie pisali o moim ojcu w gazetach, jak potwornie go oczerniali. Jestem pewna, że gdyby żył, byłby zmuszony podać się do dymisji. Gdyby nie to, że ministerstwo właśnie ciebie wydelegowało do zbadania tej sprawy i gdybyś nie okazał mu tyle przychylności i zainteresowania, to...

**Helmer**

Droga Noro, między twoim ojcem a mną jest duża różnica! Ojciec twój jako urzędnik nie był bez skazy. Co do mnie, nikt nie ma mi nic do zarzucenia i mam nadzieję, że tak już zostanie przez cały czas mego urzędowania w banku.

**Nora**

Nigdy nie wiadomo, co źli ludzie potrafią sobie wymyślić... A właśnie teraz moglibyśmy żyć spokojnie, beztrosko, szczęśliwie. I ty, i ja, i dzieci! Dlatego proszę cię tak gorąco.

**Helmer**

Przecież właśnie dlatego, że się za nim wstawiasz, uniemożliwiasz mi pozostawienie go na posadzie. W banku już wiedzą, że postanowiłem go zwolnić. Czy mogę dopuścić do tego, by zaczęły się plotki, że nowy dyrektor zmienia swe decyzje pod wpływem żony?

**Nora**

A gdyby nawet... to i cóż w tym złego?

**Helmer**

Oczywiście, byle tylko mój uparciuszek postawił na swoim! Mam się narazić na śmieszność wobec całego personelu, dostarczyć żeru obmowom, gadaniu, że można na mnie wpływać!... Wierz mi, bardzo szybko odczułbym skutki na własnej skórze...  
Poza tym jest jeszcze jeden wzgląd, dla którego Krogstad nie może pracować w banku, gdzie ja jestem dyrektorem.

**Nora**

Jakiż to wzgląd?

**Helmer**

Na jego postawę moralną można by od biedy patrzeć przez palce...

**Nora**

Prawda, Torwaldzie?

**Helmer**

Poza tym slyszalem, ze wcale niezly z niego pracownik. Ale widzisz, moja droga, znamy sie od lat mlodzienczych. To jedna z takich dorywczych znajomosci, ktore czlowiekowi pozniej sprawiaja klopot. Nie bede przed toba ukrywal: jesteśmy z soba na „ty”. Ten czlowiek jest na tyle nietaktowny, ze afiszuje sie tym. Uwaza, ze ma prawo do spoufalania sie ze mna. Zwraca sie do mnie wobec wszystkich: „Slychaj no, Helmer!” Sama chyba rozumiesz, jak mnie to razi. Ja i on... nic, nie moglibyśmy pracowac w tej samej instytucji!

**Nora**

Chyba nie mowisz tego powaznie...

**Helmer**

A dlaczegoz by nie?

**Nora**

Bo to sa motywy malostkowe.

**Helmer**

Co takiego? Malostkowe? Chcesz przez to powiedziec, ze jestem malostkowy?

Nora

Alez nie, Torwaldzie, wprost przeciwnie. I wlasnie dlatego...

**Helmer**

Skoro uwazasz, ze motywy, ktorymi sie kieruje, sa malostkowe, to znaczy, ze i ja mam charakter malostkowy... Tak sadzisz, doprawdy? Nie, trzeba raz z tym skonczyc...

*(podchodzi do drzwi prowadzacych na korytarz, wola)*

Heleno!

**Nora**

Co chcesz zrobic?



**Helmer**

Skończyć z tą całą sprawą!

*Zjawia się Helena.*

**Helmer**

*do Heleny*

Proszę zabrać ten list i wysłać go przez posłańca. I powiedzieć mu, że to bardzo pilne. Adres na kopercie. Oto pieniądze.

**Helena**

Słucham pana.

*Wychodzi z listem.*

**Helmer**

*porządkuje papiery*

Tak, tak, mój mały uparciuszk!

**Nora**

*na pół przytomna*

Torwaldzie, co to za list?

**Helmer**

Dymisja dla Krogstada.

**Nora**

Zawołaj z powrotem Helenę, zawróć ją z drogi! Póki masz jeszcze czas! O Torwaldzie, odbierz jej ten list! Zrób to przez wzgląd na mnie, na siebie, na nasze dzieci. Słyszysz, zrób to! Wcale nie wiesz, jakie fatalne następstwa ten list może mieć dla wszystkich!

**Helmer**

Za późno!

**Nora**

Tak, teraz już za późno...

**Helmer**

Droga Noro, przebaczam ci ten strach, choć w gruncie rzeczy jest on dla mnie obraźliwy. Tak, tak! Bo czyż nie jest obrazą twoje przypuszczenie, że mógłbym obawiać się zemsty jakiegoś wykolejonego adwokacyny? Ale przebaczam ci, bo jest to równocześnie dowód

twojej wielkiej dla mnie miłości.

*(obejmuje ją)*

Tak być musi, droga moja, wierna Noro. A potem niech się dzieje co chce. Bądź pewna, że jeżeli trzeba będzie, znajdę w sobie nie tylko odwagę, ale i potrzebną siłę. Zobacysz, że potrafię wszystko wziąć na swoje barki.

**Nora**

*z przerażeniem*

Co chcesz przez to powiedzieć?

**Helmer**

Powiedziałem już – wszystko!

**Nora**

*trochę spokojniej*

Nigdy ci na to nie pozwolę!...

**Helmer**

Zgoda. W takim razie rozdzielimy ciężar na dwoje, jak mąż i żona. Tak jak być powinno.

*(tuli ją do siebie)*

Jesteś teraz zadowolona? No, no, dlaczego patrzysz na mnie wzrokiem wylęknionej gołąbicy?

Przecież to na niczym nic oparta fantazja!... Powinnaś teraz zagrać tarantelę, poćwiczyć na tamburynie. Idę do kancelarii, zamknę dobrze drzwi, nic nie będzie słyhać...

*(przy drzwiach)*

A jeżeli przyjdzie Rank, powiedz mu, żeby do mnie wstąpił.

*Wchodzi z papierami pod pachą do kancelarii, zamyka za sobą drzwi.*

**Nora**

*przerażona, stoi jak wryta i mówi szeptem*

Nie, nie, nigdy w życiu, za nic! Nie można do tego dopuścić! Gdzie ratunek, jak znaleźć wyjście?

*Dzwonek w przedpokoju.*

Doktor Rank!

*Przeciera twarz dłonią, stara się zapanować nad sobą. Po chwili idzie ku drzwiom, otwiera.*

*Doktor Rank zdejmuje futro, wieszka je na szaragach. Podczas następnej sceny zapada powoli*

*zmrok.*

**Nora**

Dobry wieczór, doktorze. Poznałam pana po dzwonku. Proszę teraz nie wchodzić do Torwalda, jest bardzo zajęty.

**Rank**

*wchodząc do pokoju, zamyka za sobą drzwi*

A pani?

**Nora**

Pan przecież wie – dla pana zawsze znajdę wolną chwilkę.

**Rank**

Dziękuję pani. Będę korzystał z pani uprzejmości, jak długo... zdołam.

**Nora**

Co to znaczy: „jak długo zdołam”?

**Rank**

Przeraziło to panią?

**Nora**

Nie, ale powiedział pan to jakoś dziwnie... Czy zanoszi się na coś złego?

**Rank**

Na coś, czego już od dawna oczekiwałem. Nie sądziłem jednak, że przyjdzie tak prędko.

**Nora**

*ujmuje go za ramię*

O co chodzi? Musi mi pan powiedzieć...

**Rank**

*siada przy kominku*

Coraz gorzej ze mną. Nie ma na to żadnej rady.

**Nora**

*oddycha z pewną ulgą*

Pan ma siebie na myśli?

**Rank**

A kogóż by innego? Po co się okłamywać? Jestem najbardziej godnym pożałowania ze

wszystkich moich pacjentów... W ostatnich dniach przeprowadziłem generalną rewizję swego stanu ogólnego. Kłapa! Za miesiąc będęgnił na cmentarzu.

**Nora**

Jakie wstrętne rzeczy pan mówi!

**Rank**

Rzecz, sama w sobie jest wstrętna. Najgorsze jest to, że czeka mnie jeszcze tyle różnych paskudztw i obrzydliwości!... Pozostaje jeszcze jedno jedyne badanie. Gdy je przeprowadzę, będzie mniej więcej wiadomo, kiedy zacznę się rozpadać. Wie pani, gdy pomyślałem o przewrażliwieniu Helmera i jego niechęci do wszystkiego, co brzydkie, postanowiłem sobie, że nie dopuszczę go do siebie, gdy będę umierał...

**Nora**

Ależ, doktorze...

**Rank**

Nie dopuszczę! Pod żadnym pozorem! Zamknę przed nim drzwi. Kiedy będę już pewny, że katastrofa jest bliska i nieunikniona, pošlę pani swój bilet wizytowy z czarnym krzyżem. Będzie to dla pani znak: ohydny proces rozkładu już się rozpoczął...

**Nora**

Jest pan dziś po prostu niemożliwy! A właśnie dziś cieszyłabym się szczególnie, widząc pana w dobrym nastroju!...

**Rank**

Ze śmiercią przed oczyma? Że też człowiek musi płacić tak straszną cenę za cudze grzechy! Gdzie sprawiedliwość? I pomyśleć, że nie ma prawie rodziny, w której nie spotkałbym się z takim czy innym nieubłaganym odwetem natury...

**Nora**

*zatykając sobie uszy*

Głupstwa! Głowa do góry, doktorze! Proszę się uśmiechnąć.

**Rank**

Może ma pani rację; cała ta historia warta jest śmiechu! Mój biedny, Bogu ducha winny rdeń musi pokutować za wybryki mego ojca z czasów, gdy był oficerem...

**Nora**

*siada przy stole z lewej*

...i wielkim amatorem szparagów i pasztetu sztrasburskiego, prawda?

**Rank**

Tak. I truflii.

**Nora**

I ostryg?

**Rank**

Pewnie i ostryg!

**Nora**

No i burgunda, i szampana. To smutne, że wszystkie te smakołyki odbijają się na zdrowiu...

**Rank**

...człowieka, który ich nawet nie tknął.

**Nora**

Tak, to chyba najsmutniejsze.

**Rank**

*przygląda się jej badawczo*

Hm...

**Nora**

*po chwili*

Dlaczego się pan uśmiechnął?

**Rank**

To pani się uśmiechnęła.

**Nora**

Nie! To pan, doktorze!

**Rank**

*wstaje*

Jeszcze większa z pani trzpiotka, niż przypuszczałem.

**Nora**

Mam dziś ochotę na płatanie figli.

**Rank**

To widać po pani.

**Nora**

*kładąc ręce na jego ramionach*

Mój dobry, kochany doktorze, błagam pana, niech pan nas nie opuszcza!

**Rank**

Przebolejcie tę stratę szybko... Co z oczu, to i z myśli...

**Nora**

*spojrzała nań wylężniona*

Tak pan sądzi?

**Rank**

Pozawieracie nowe znajomości, no i...

**Nora**

Co też pan mówi? Jakie znajomości? Kto? Z kim?

**Rank**

Pani i Helmer. Kiedy mnie nie będzie na świecie. Czego chciała tu wczoraj ta pani Linde?

**Nora**

O, czyżby pan był o biedną Krystynę zazdrosny?

**Rank**

Nie wypieram się tego. Będzie w tym domu moją następczynią.

Nora

Nie tak głośno – jest w sąsiednim pokoju.

**Rank**

Dziś także? No, widzi pani...

**Nora**

Przyszła tylko po to, by doprowadzić do porządku mój kostium. Boże, Boże, jaki pan nieznośny! Co pan wygaduje!

*(siada na kanapie)*

Niechże pan będzie rozsądny, doktorze. Jutro zobaczy mnie pan w pięknym tańcu.

Może pan wyobrazić sobie, że będę tańczyła tylko dla pana... no i oczywiście dla Torwalda.

*(wyciąga z pudła różne drobiazgi)*

Proszę usiąść tutaj, doktorze, chcę panu coś pokazać.

*Rank siada obok niej*

Cóż to takiego?

**Nora**

Niech pan patrzy!

**Rank**

Jedwabne pończoszki.

**Nora**

Cielistego koloru!... Czy to nie чудо? Teraz już ciemno, ale jutro... Nie, nie, pokażę panu tylko stopę. A zresztą może pan spojrzeć i wyżej...

**Rank**

Hm...

**Nora**

Sądzi pan, że się do tego kostiumu nadają?

**Rank**

Tak, na oko, trudno o tym sądzić... Nie mam w tych sprawach doświadczenia.

**Nora**

*patrzy na niego przez długą chwilę*

Fe, jak panu nie wstyd!

*(uderza go lekko pończochą po uchu)*

Ma pan za to.

*Rzuca pończochy do pudła.*

**Rank**

Jakież to jeszcze cuda miałem zobaczyć?

**Nora**

Nic pan już nie zobaczy, bo jest pan nieznośny.

*Nucąc przerzuca wyciągnięte z pudła drobiazgi.*

**Rank**

*po krótkiej chwili milczenia*

Kiedy tak siedzę przy pani, przychodzi mi na myśl, co by też stało się ze mną, gdybym nie przekroczył progu tego domu.

**Nora**

*z uśmiechem*

Mam wrażenie, że czuje się pan u nas nie najgorzej.

**Rank**

*półgłosem, patrząc przed siebie*

I pomyśleć, że trzeba będzie to wszystko porzucić...

**Nora**

Mówi pan głupstwa! Pan nas nie porzuci!

**Rank**

*nie zwracając na jej słowa uwagi*

Porzucić wszystko, wywołując może tylko odrobinę przelotnego współczucia, zostawić puste miejsce... miejsce, które zajmie pierwszy lepszy...

**Nora**

A gdybym pana teraz o coś poprosiła... Nie, nie!

**Rank**

O co?

**Nora**

O wielki dowód przyjaźni.

**Rank**

Słucham, niech pani mówi!

**Nora**

Widzi pan, jak by to powiedzieć... Chodzi o wielką, bardzo wielką przysługę...

**Rank**

A więc chciałaby mnie pani raz w życiu naprawdę uszczęśliwić?

**Nora**

Pan przecież nie wie wcale, o co chodzi.



**Rank**

Niechże pani powie!

**Nora**

Nie, nie mogę, doktorze! To nie tylko ogromna przysługa, ale i rada, i pomoc...

**Rank**

Tym lepiej. Nie domyślam się nawet, o co pani chodzi... Niechże pani mówi! Chyba ma pani do mnie zaufanie?

**Nora**

Jak do nikogo na świecie! Wiem, że jest pan moim najlepszym, najwierniejszym przyjacielem. Dlatego powiem panu, co mi leży na sercu. A więc: drogi doktorze, musi mi pan pomóc... żeby nie dopuścić do czegoś... Pan wie, jak gorąco, jak bezgranicznie Torwald mnie kocha. Nie wahałby się ani chwili, gdyby mu przyszło oddać za mnie życie.

**Rank**

*pochylając się ku niej*

Noro! Sądzi pani, że tylko on jeden...

*zaskoczona*

On jeden?

**Rank**

... gotów jest oddać za panią życie?

**Nora**

*melancholijnie*

Ach, tak...

**Rank**

Przysiągłem sobie, że pani dowie się o tym, zanim zejść ze świata. Lepszej okazji do powiedzenia tego nie mógłbym znaleźć. Tak, Noro, teraz pani wie. I wie pani, że może mi pani zaufać jak nikomu na świecie!

**Nora**

*wstaje, spokojnie*

Niech mi pan pozwoli przejść.

**Rank**

*odsuwa się nieco, nie wstając*

Noro...

**Nora**

*w drzwiach prowadzących na korytarz*

Heleno, proszę przynieść lampę.

*(idzie w kierunku kominka)*

Drogi doktorze, naprawdę nieładnie pan postąpił.

**Rank**

*wstaje*

Dlaczego? Czy to taka zbrodnia, że panią kocham?

**Nora**

Nie w tym rzecz. Źle się stało, że mi pan to powiedział. To było całkiem zbyteczne.

**Rank**

Co to znaczy? Czyżby pani odgadła?...

*Helena wnosi lampę, stawia ją na stole, wychodzi.*

Noro... pani Noro, pytam raz jeszcze: pani wiedziała?

**Nora**

Skądże mam wiedzieć, co wiedziałam, a czego nie wiedziałam! Nie umiem na to odpowiedzieć, niech mi pan wierzy. Że też mógł pan postąpić tak niezręcznie...

Taka między nami panowała harmonia...

**Rank**

W każdym razie ma pani teraz pewność, że jestem całkowicie do pani dyspozycji.

Niechże pani mówi!

**Nora**

*nie spuszczając zeń wzroku*

Teraz?

**Rank**

Proszę powiedzieć.

**Nora**

Teraz nie mogę.

**Rank**

Nie, nie! Taka surowa kara... Niech mi pani pozwoli zrobić, co tylko w ludzkiej mocy...

**Nora**

Teraz nie może pan już nic dla mnie uczynić. Zresztą, nie potrzeba mi już niczyjej pomocy.

Zobaczy pan, że są to wszystko przywidzenia. Tak, na pewno!

*(siada w bujającym fotelu, przygląda się Rankowi z uśmiechem)*

Z pana naprawdę dobry przyjaciel, doktorze. Czy teraz, przy świetle lampy, nie wstyd panu?

Nie. Właściwie – nie. Mam odejść – na zawsze?

**Nora**

Ależ nie, co znowu, niech pan przychodzi tak samo jak dotychczas. Pan przecież wie, że

Torwald nie może się bez pana obejść...

**Rank**

Tak. Ale pani?

**Nora**

Mnie było zawsze z panem bardzo miło i wesoło...

**Rank**

I to właśnie stworzyło w moich oczach fałszywe pozory... Pani jest dla mnie zagadką.

Czasami wydawało mi się, że moje towarzystwo jest pani równie miłe, jak Helmera...

**Nora**

Widzi pan, doktorze, jednych się kocha, z drugimi chciałoby się przebywać jak najwięcej...

**Rank**

Może to i prawda.

**Nora**

Gdy byłam małym dzieckiem, kochałam swego ojca nad życie. Ale lubiłam zakradać się do pokoju służby. Co to była za rozkosz! Bo tam nikt nie prawił mi morałów, a poza tym było tam wesoło, beztrosko...

**Rank**

Ach tak! Teraz już wiem, kogo pani zastępowałam...

**Nora**

*zrywa się z miejsca, biegnie ku niemu*

Drogi, kochany doktorze, wcale tak nie myślałam... Ale rozumie pan, z Torwaldem jest tak, jak kiedyś było z ojcem...

**Helena**

*wychodzi z korytarza*

Proszę pani...

*Szepce jej coś do ucha i podaje jakąś kartkę.*

**Nora**

*rzuca się na kartkę*

Ach!

*Wkłada kartkę do torebki.*

**Rank**

Coś niemiłego?

**Nora**

Ależ nie, nie, skądże... To tylko mój nowy kostium...

**Rank**

Jak to? Przecież leży tutaj...

**Nora**

Tak, prawda, ale to inny, zamówiłam inny, Torwald nie powinien o tym wiedzieć...

**Rank**

Oto jak wyglądają te pani wielkie tajemnice!

**Nora**

Panie doktorze, proszę iść do Torwalda, niech go pan zatrzyma, dopóki...

**Rank**

Może być pani spokojna. Nie wypuszczę go z pokoju.

*Idzie do pokoju Helmera.*

**Nora**

*do Heleny*

Czeka w kuchni?

**Helena**

Wszedł kuchennymi schodami.

**Nora**

Nie powiedziała mu Helena, że nie jestem sama?

**Helena**

Powiedziałam. Ale to nie pomogło.

**Nora**

Nie chce odejść?

**Helena**

Nie. Powiada, że musi z panią pomówić.

**Nora**

Dobrze więc, proszę go wpuścić, ale tak, żeby nikt nie słyszał. I proszę nikomu nie mówić.

To niespodzianka dla mego męża.

**Helena**

Dobrze, proszę pani, rozumiem.

**Nora**

Zbliża się najstraszniejsze... Nie, nie, tak stać się nie może!

*Podchodzi do drzwi prowadzących do pokoju Helmera, zaryglowuje je. Helena wpuszcza Krogstada. Ma on na sobie podróżne futro, wysokie buty, w rękę trzyma futrzaną czapkę.*

**Nora**

Proszę mówić szeptem – mój mąż jest w domu.

**Krogstad**

Niech sobie będzie...

**Nora**

Czego pan ode mnie chce?

**Krogstad**

Dowiedzieć się o pewnych rzeczach.

**Nora**

Prędzej, prędzej! O cóż chodzi?

**Krogstad**

Wiadomo pani chyba, że dostałem dymisję...

**Nora**

Nie mogłam temu przeszkodzić. Walczyłam o pana zaciekle – niestety, na próżno.

**Krogstad**

Więc tak wygląda miłość męża pani? Wie, co mogę z panią zrobić, i mimo to śmiał...

**Nora**

Jak pan może przypuszczać, że powiedziałam mu o tym?...

**Krogstad**

Wcale tego nie przypuszczałem. Trudno sobie wyobrazić, by poczciwy Torwald Helmer okazał tyle cywilnej odwagi...

**Nora**

Panie Krogstad, żądam, żeby pan mówił o moim mężu z szacunkiem!

**Krogstad**

Ależ oczywiście, z szacunkiem! Ponieważ jednak łaskawa pani trzyma to tak kurczowo w tajemnicy, wolno mi chyba przypuszczać, że dziś pojmuje pani lepiej niż wczoraj, czego się pani właściwie dopuściła.

**Nora**

O tak! Lepiej, niż pan mógłby mnie kiedykolwiek pouczyć.

**Krogstad**

Pewnie, taki lichy prawnik jak ja...

**Nora**

Czegóż pan chce?

**Krogstad**

Przyszedłem zobaczyć, jak się pani miewa. Myślałem o pani przez cały dzień. Lichwiarz, pokątny kauzyperda, jednym słowem, taki człowiek jak ja ma przecież także coś w rodzaju serca...

**Nora**

Niechże pan da tego dowód, niech pan pomyśli o moich małych dzieciach!

**Krogstad**

A czy mąż pani myślał o moich? Ale nie mówmy o tym! Chciałem pani tylko powiedzieć: proszę tej całej sprawy nie brać zbyt serio. Przede wszystkim, jeżeli o mnie chodzi, jestem gotów nie robić z niej użytku.

**Nora**

Naprawdę? Och, wiedziałam, że tak będzie, wiedziałam!

**Krogstad**

Można to załatwić polubownie. Po co takim brzydkim rzeczom nadawać rozgłos? Niech to zostanie między nami trojgiem.

**Nora**

Mój mąż nie dowie się o tym nigdy!

**Krogstad**

Jak pani może temu przeszkodzić? Ma pani środki, żeby spłacić resztę długu?...

**Nora**

Nie, w tej chwili nie.

**Krogstad**

A może spodziewa się pani zdobyć tę sumę w najbliższej przyszłości?

**Nora**

Niestety, i tych możliwości nie mam...

**Krogstad**

Na nic by się pani to zresztą zdało. Bo gdyby pani nawet miała całą sumę w gotówce i tak nie zwróciłbym rewersu.

**Nora**

Proszę mi powiedzieć, co pan chce zrobić z tym rewersem?

**Krogstad**

Zatrzymać go, mieć w ręku. Nikt się o tym nie dowie. Gdyby więc pani nosiła się z jakimś rozpaczliwym zamiarem...

**Nora**

Jest tak w istocie!

**Krogstad**

Albo... gdyby się pani zdecydowała porzucić męża i dzieci...

**Nora**

Uczynię to!

**Krogstad**

Albo gdyby pani chciała zrobić coś jeszcze gorszego...

**Nora**

Skąd, pan wie?

**Krogstad**

To niech pani zaniecha...

**Nora**

Skąd panu wiadomo, że właśnie takie myśli mnie nawiedzają?

**Krogstad**

Większość ludzi naszego pokroju nosi się na początku zawsze z podobnymi zamiarami. Ale potem braknie im odwagi...

**Nora**

*martwo*

I mnie także odwagi nie staje...

**Krogstad**

*wzdycha*

Prawda?

**Nora**

Tak, tak, nie starczy mi sił...

**Krogstad**

Zrobiłaby pani największe głupstwo! Trzeba tylko przetrzymać pierwszą burzę domową.

Mam w kieszeni list do męża pani.

**Nora**

Powiedział pan w nim wszystko?

**Krogstad**

Ale bardzo oględnie...



**Nora**

*szybko*

Helmer nie powinien tego listu otrzymać! Niech go pan podrze. Zdobędę pieniądze.

**Krogstad**

Proszę mi wybaczyć, ale zdaje się, że już pani mówiłem...

**Nora**

Nie mówię o tych pieniądzach, które jestem panu winna. Niech mi pan powie, jakiej sumy żąda pan od mego męża. Zdobędę ją!

**Krogstad**

Nie żądam od męża pani pieniędzy.

**Nora**

A czego?

**Krogstad**

Powiem to pani. Chcę się podźwignąć, zrehabilitować, i w tym mąż pani ma mi dopomóc. Od półtora roku nie popełniłem żadnej nieuczciwości. Przez cały czas żyłem więcej niż skromnie, zadowolony, że podciągam się powoli, krok za krokiem.

Teraz, gdy straciłem pracę, już nie zadowolę się tym, że mnie łaskawie przyjmą z powrotem.

Chcę pójść wyżej! Chcę zostać w banku i otrzymać awans. Mąż pani będzie musiał pomyśleć o posadzie dla mnie, która by...

**Nora**

Nigdy tego nie zrobi!

**Krogstad**

Ależ zrobi, znam go! Nawet nie będzie miał odwagi pisać. Niech tylko usiądę obok niego w banku, a zobaczy pani! Rok nie minie, a zostanę prawą ręką dyrektora. Wtedy Bankiem Akcyjnym będzie kierować nie Torwald Helmer, lecz Nils Krogstad!

**Nora**

Nigdy się pan tego nie doczeka!

**Krogstad**

Czyżby pani chciała...

**Nora**

Tak. Teraz starczy mi odwagi!

**Krogstad**

Nie przerazi mnie pani. Taka delikatna, rozpieszczona osóbką jak pani...

**Nora**

Zobaczy pan, zobaczy!

**Krogstad**

Czyżby chciała pani znaleźć się pod lodem, w czarnej, zimnej głębi? I potem wypłynąć wiosną jako topielica, zmieniona nie do poznania, z czaszką ogołoconą z włosów...

**Nora**

Nie przerazi mnie pan.

**Krogstad**

Pani mnie również. Takich rzeczy się nie robi, proszę pani! A zresztą, co komu tego przyjdzie? Przecież mam go całkowicie w ręku...

**Nora**

Nawet potem? Kiedy mnie już...

**Krogstad**

Proszę nie zapominać, że i w tym wypadku tylko ode mnie zależeć będzie dobre imię...

*Nora stoi bez słowa, nie odrywając od niego wzroku.*

No tak, teraz jest już pani o wszystkim uprzedzona. Proszę nie robić głupstw. Będę czekać odpowiedzi Helmera na mój list. Niech pani pamięta, że to mąż pani sam zepchnął mnie na tę drogę. Nigdy mu tego nie przebaczę. Żegnaj panią.

**Nora**

*podbiega ku drzwiom, uchyla je, nasłuchuje*

Wychodzi, nie oddaje listu. Nie, nie, to byłoby przecież niemożliwe!

*(otwiera drzwi szeroko)*

Co to znaczy? Stał na schodach... Zastanawia się? Czyżby miał...

*Słychać szelest listu wrzucanego do skrzynki, potem odgłos kroków odchodzącego Krogstada.*

*Nora wydaje okrzyk przerażenia, biegnie do stolika, który stoi przy kanapie, po chwili milczenia*

List jest w skrzynce!

*(podkrada się ku drzwiom)*

Leży w skrzynce, Torwaldzie, Torwaldzie, jesteście zgubieni!

**Pani Linde**

*wchodzi z kostiumem w ręce*

No tak, teraz jest wszystko w porządku. Może przymierzysz?

**Nora**

*cichym, zachrypłym głosem*

Krystyno, chodź tu bliżej!...

**Pani Linde**

*rzuca kostium na kanapę*

Co ci jest? Wyglądasz tak dziwnie!...

Przybliź się! Widzisz ten list? Tam, w skrzynce, za kratką.

**Pani Linde**

Tak, widzę.

**Nora**

To od Krogstada.

**Pani Linde**

Noro! Krogstad pożyczył ci te pieniądze?!

**Nora**

Tak. Teraz Torwald dowie się o wszystkim.

**Pani Linde**

Wierz mi. Noro, tak będzie dla was obojga najlepiej.

**Nora**

Nie wiesz jeszcze wszystkiego. Sfałszowałam podpis!

**Pani Linde**

Noro! Na miłość boską...

**Nora**

O jedno cię tylko teraz proszę: żebyś była moim świadkiem!

**Pani Linde**

Jak to świadkiem? Cóż ja mam...

**Nora**

Gdyby mi się pomieszało w głowie, a to może się łatwo zdarzyć...

**Pani Linde**

Noro!

**Nora**

Albo gdyby mi się miało przytrafić coś innego... Coś takiego, że nie byłoby mnie tutaj...

**Pani Linde**

Noro, Noro, sama nie wiesz, co mówisz!

**Nora**

...i gdyby potem ktoś chciał wziąć całą winę na siebie...

**Pani Linde**

Dobrze już, dobrze, ale jak możesz przypuszczać...

**Nora**

Wtedy masz zaświadczyć, że to nieprawda. Wiem doskonale, co mówię, jestem przy zdrowych zmysłach i powiadam ci; nikt o tym nie wiedział, ja sama zrobiłam to wszystko!

Nie zapomnij!

**Pani Linde**

Nie zapomnę. Ale przyznam ci się, że nic nie rozumiem.

**Nora**

Nawet nie możesz rozumieć! To, co najdziwniejsze, dopiero nastąpi.

**Pani Linde**

Najdziwniejsze?

**Nora**

Tak, najdziwniejsze! Ale to takie straszne, Krystyno, że nie wolno do tego dopuścić... za żadną cenę!

**Pani Linde**

Pójdę do Krogstada, pomówię z nim.

**Nora**

Nie chodź, gotów zrobić ci coś złego!

**Pani Linde**

Był czas, kiedy chętnie zrobiłby dla mnie wszystko...

**Nora**

On?

**Pani Linde**

Daj mi jego adres!

**Nora**

Skądże mam wiedzieć?... Ach prawda!

*(sięga do kieszeni)*

Mam jego bilet. Ale ten list, ten list!

**Helmer**

*w swoim pokoju, puka do drzwi*

Noro!

**Nora**

*z przerażeniem*

Co się stało? Czego chcesz ode mnie?

**Helmer**

Czego się tak lękasz, kochanie? Nie mam zamiaru wtargnąć siłą, a zresztą zamknęłaś przede mną drzwi. Mierzysz kostium?

**Nora**

Tak, tak, mierzę! Nie masz pojęcia, Torwaldzie, jak mi w tym kostiumie do twarzy!

**Pani Linde**

*prze czytawszy bilecik, który jej dała Nora*

Mieszka niedaleko, na rogu tej ulicy...

**Nora**

Cóż z tego? To się już teraz na nic nie zda.

**Pani Linde**

Kluczyk od skrzynki ma twój mąż?

**Nora**

Trzyma go zawsze przy sobie.

**Pani Linde**

Krogstad musi pod pierwszym lepszym pretekstem zażądać zwrotu listu, zanim Helmer go przeczyta.

**Nora**

O tej porze Torwald zwykle...

**Pani Linde**

Nie dopuść do tego, idź do jego pokoju i zatrzymaj go. Zaraz wracam!

*Wychodzi przez drzwi wejściowe.*

**Nora**

*podchodzi do drzwi prowadzących do pokoju Helmera, uchyla je i zagląda*

Torwaldzie!

**Helmer**

Czy możemy nareszcie wejść? Chodź, mój drogi, zobaczymy...

*(w drzwiach)*

Ale cóż to takiego?

**Nora**

O co ci chodzi, drogi Torwaldzie?

**Helmer**

*również w drzwiach*

Tak mi się zdawało... Omyliłem się widać...

**Nora**

Nie, dopiero jutro wieczorem będziecie mogli mnie podziwiać!

**Helmer**

Ależ, droga Noro, masz taki zmęczony wyraz twarzy. Ćwiczyłaś się w tańcu?

**Nora**

Nie, jeszcze nie zaczęłam.

**Helmer**

Ćwiczenie jest potrzebne. Nie zaniedbuj tego!

**Nora**

Tak, bardzo potrzebne, Torwaldzie. Ale bez ciebie nie umiem sobie z niczym poradzić.  
Wyszłam zupełnie z wprawy, wszystko pozapominałam.

**Helmer**

Odświeżymy to bez trudu...

**Nora**

Tak, dopomóż mi... Przyrzekasz? Taki mnie lęk ogarnia przed ludźmi, którzy jutro będą na zabawie... Musisz mi poświęcić cały dzisiejszy wieczór. Nie będziesz nad niczym pracować, nie weźmiesz pióra do ręki? Zgoda, Torwaldzie?

**Helmer**

Przyrzekam, że dziś wieczór będę całkowicie do twojej dyspozycji, moje ty bezradne maleństwo! Ale wpierw muszę...

*Idzie w kierunku drzwi wejściowych.*

**Nora**

Czego tam szukasz?

**Helmer**

Chcę zobaczyć, czy nie ma poczty w skrzynce.

**Nora**

Nie, nie, nie rób tego, Torwaldzie!

**Helmer**

Dlaczego?

**Nora**

Proszę cię, Torwaldzie... na pewno nie ma żadnego listu!

**Helmer**

Ależ pozwól mi sprawdzić!

*Idzie w stronę przedpokoju.*

*Nora siada przy pianinie, zaczyna grać tarantelę.*

*Helmer zatrzymuje się przy drzwiach.*

A to dopiero niespodzianka!

**Nora**

Jeżeli nie zrobimy próby, mój taniec skończy się fiaskiem!

**Helmer**

*podchodzi do niej*

Naprawdę tak się lękasz?

**Nora**

Okropnie! Zacznijmy próbę przed kolacją. Usiądź, drogi Torwaldzie, akompaniuj mi, poprawiaj i dawaj wskazówki...

**Helmer**

Skoro sobie tego życzysz – jak najchętniej!

*Siada przy pianinie.*

**Nora**

*wyciąga z pudła długi, barwny szal i tamburyn; opasuje się szalem, wybiega na front sceny*

Graj teraz, chcę tańczyć!

**Helmer**

*akompaniuje, Nora tańczy, Rank stojąc przy pianinie z Helmerem obserwuje jej taniec.*

Wolniej, wolniej.

**Nora**

Nie mogę inaczej.

**Helmer**

Noro, nie tak gwałtownie!

**Nora**

Ale tak trzeba!

**Helmer**

*przestaje nagle grać*

Nie, nie, to jakoś nie idzie...

**Nora**

*śmieje się*

A nie mówiłam?



**Rank**

Pozwól, może ja spróbuję...

**Helmer**

*wstaje z taboretu*

Dobrze, graj ty, a ja tymczasem będę kontrolował jej taniec i zwracał uwagę na niedociągnięcia.

*Rank zaczyna grać. Nora tańczy coraz bardziej żywiołowo, Helmer stojąc przy kominku raz po raz rzuca podczas tańca uwagi, wydaje się, że Nora ich nie słyszy. Włosy jej się rozluźniły, opadły na ramiona. Nora nie zważa na to, tańczy dalej. Wchodzi Pani Linde.*

**Pani Linde**

*staje w drzwiach jak wryta*

Ach!

**Nora**

*nie przerywając tańca*

Wesoło tu u nas, Krystyno!

**Helmer**

Ależ, najdroższa moja Noro, tańczysz tak, jakby w tym tańcu szło o śmierć i życie!

**Nora**

Bo jest tak w istocie!...

**Helmer**

Przestań grać, Rank, przecież to czysty obłąd... Przestań, powiadam!

*Rank przestaje grać, Nora zatrzymuje się nagle.*

**Helmer**

*podchodzi do niej*

To nie do wiary! Przecież ty wszystko zapomniałaś!

**Nora**

*odrzuca tamburyn*

No, widzisz...

**Helmer**

Trzeba się będzie dobrze napracować...

**Nora**

Sam więc przyznajesz, że trzeba się mną zająć. Musisz ćwiczyć ze mną, ile tylko się da.

Zrobisz to, Torwaldzie?

**Helmer**

Dobrze.

**Nora**

Ani dziś, ani jutro nie wolno ci myśleć o niczym innym. Nie otworzysz żadnego listu, nawet nie podejdziesz do skrzynki...

**Helmer**

Ciągle jeszcze boisz się tego człowieka?...

**Nora**

Po trosze...

**Helmer**

Widzę po tobie, że tam w skrzynce jest jakiś list od niego.

**Nora**

Nie wiem. Może. Ale nie wolno ci go w tej chwili czytać, nie chcę, by coś stało między nami, zanim się to, wszystko skończy...

**Rank**

*półgłosem do Helmera*

Nie sprzeciwiaj się jej.

**Helmer**

*otaczając ją ramieniem*

Dobrze, niech będzie tak, jak chce moja dziecina. Ale jutro w nocy, po balu...

**Nora**

Odzyskasz swobodę.

**Helena**

*w drzwiach z prawej*

Czy można podawać do stołu?

**Nora**

Heleno, proszę podać szampana!

**Helena**

Słucham panią.

*Wychodzi.*

**Helmer**

Ho, ho, to jakaś uczta!

**Nora**

Tak, uczta z szampanem, do białego rana! Tym razem, wyjątkowo, proszę podać dużo, jak najwięcej słodczy...

**Helmer**

*ujmuje ją za rękę*

Dlaczego tak nerwowo? Bądźże, jak zawsze, moim uroczym skowroneczkiem.

**Nora**

Dobrze, będę! Ale teraz idź do jadalni. I pan także, doktorze. Krystyno, pomóż mi ułożyć włosy.

**Rank**

*idąc z Helmerem w kierunku drzwi, półgłosem*

Czyżby Nora była?... Czyżby się spodziewała?...

**Helmer**

Ależ nie, mój drogi! To tylko jakieś dziecinne strachy... Mówiłem ci o tym...

*Obydwaj wychodzą*

**Nora**

No i cóż?

**Pani Linde**

Wyjechał.

**Nora**

Od razu po tobie poznałam.

**Pani Linde**

Wraca dopiero jutro wieczorem. Zostawiłam mu kartkę...

**Nora**

Nie trzeba było tego robić. I tak już nic nie powstrzyma katastrofy. Cóż to za wspaniałe uczucie: czekać na cud!...

**Pani Linde**

Na co czekasz?

**Nora**

Ach, ty nie potrafisz tego zrozumieć! Idź do nich, przyjdę za chwilę.

*Pani Linde wchodzi do jadalni.*

**Nora**

*stoi przez chwilę zamyślona, potem patrzy na zegarek*

Piąta. Siedem godzin do północy. Potem dwadzieścia cztery godziny do następnej. I będzie po balu. Dwadzieścia cztery plus siedem. Jeszcze trzydzieści jeden godzin życia.

**Helmer**

*w drzwiach na prawo*

Gdzież to zapodział się mój skowroneczek?

**Nora**

*biegnie ku niemu z otwartymi ramionami*

Jest tu, przy tobie!

## AKT TRZECI

*Ten sam pokój.*

*Stół, który stał obok otomany, przesunięty wraz z krzesłami na środek pokoju. Na stole paląca się lampa.*

*Drzwi prowadzące do przedpokoju otwarte. Z górnego piętra dochodzą dźwięki muzyki tanecznej.*

**Pani Linde**

*siedzi przy stole, przerzuca odruchowo kartki jakiejś książki.*

*Stara się czytać, ale nie może zebrać myśli. Od czasu do czasu nasłuchuje, czy ktoś nie idzie.*

*Rzuca okiem na zegarek.*

Jeszcze go nie ma. A czas już najwyższy. Żeby tylko nie...

*(znowu nasłuchuje)*

No, jest nareszcie!

*Wychodzi do przedpokoju, uchyla ostrożnie drzwi. Słysząc kroki na schodach.*

**Pani Linde** *(szepcem)*

Proszę wejść. Nie ma nikogo.

**Krogstad**

*w drzwiach*

Zostawiła mi pani w domu karteczkę. Co to ma znaczyć?

**Pani Linde**

Koniecznienie muszę z panem pomówić!

**Krogstad**

Tak? I to właśnie tutaj?

**Pani Linde**

U siebie nie mogę pana przyjąć, mam pokój przejściowy. Niech pan wejdzie.

Jesteśmy zupełnie sami. Służąca śpi, a Helmerowie poszli do sąsiadów z pierwszego piętra na bal kostiumowy.

**Krogstad**

*wchodząc do pokoju*

Patrzcie, patrzcie! Helmerowie są dziś wieczorem na balu? Tańczą! No, no!

**Pani Linde**

Tak. A dlaczegoż by nie?

**Krogstad**

Słusznie. Dlaczegoż by nie?

**Pani Linde**

A teraz porozmawiajmy.

**Krogstad**

Czyż my oboje mamy sobie jeszcze coś do powiedzenia?

**Pani Linde**

Nawet bardzo wiele.

**Krogstad**

Nie wierzę w to.

**Pani Linde**

Bo pan mnie nigdy nie rozumiał.

**Krogstad**

Cóż w takiej jasnej sprawie jak nasza jest do zrozumienia? Kobieta bez serca dała kosza swemu przyjacielowi, kiedy nawinął się ktoś lepiej sytuowany – ot i wszystko!

**Pani Linde**

Uważa pan, że jestem kobietą bez serca? Myśli pan, że łatwo mi było zerwać nasz związek?

**Krogstad**

Doprawdy?

**Pani Linde**

Czy to możliwe, żeby pan w to wierzył?

**Krogstad**

Dlaczego więc napisała mi pani wtedy taki list?

**Pani Linde**

Nie mogłam postąpić inaczej... Musiałam z panem zerwać... Było to moim obowiązkiem...

Wyrwać z pańskiego serca to, co pan czuł dla mnie.

**Krogstad**

*załamując ręce*

Więc to tak? I zrobiła to pani tylko dla pieniędzy...

**Pani Linde**

Miałam chorą matkę i dwóch małych braciszków. Nie mogłam czekać na pana – nie miał pan żadnych widoków na przyszłość.

**Krogstad**

Gdyby nawet i tak było, nie miała pani prawa porzucać mnie dla innego!

**Pani Linde**

Może... Często zadawałam sobie pytanie, czy było mi wolno...

**Krogstad**

*półgłosem*

Kiedy utraciłem panią, miałem uczucie, że grunt zapada mi się pod nogami. Niech pani spojrzy na mnie: jestem teraz bezradnym rozbitkiem.

**Pani Linde**

Ratunek może bliski...

**Krogstad**

Był bliski. Ale pani zjawiała się i zagroziła mi drogę...

**Pani Linde**

Bezwiednie, zapewniam pana. Dopiero dziś rano dowiedziałam się, że mam zająć pańskie miejsce.

**Krogstad**

Wierzę, skoro pani tak mówi. Ale czy teraz, wiedząc już, jak sprawa wygląda, nie ustąpi pani?

**Pani Linde**

Nie, bo to by się panu i tak na nic nie zdało.

**Krogstad**

Zdało czy nie zdało... będąc na pani miejscu, zrobiłbym to jednak...

**Pani Linde**

Twarda, surowa szkoła życia nauczyła mnie kierować się rozsądkiem.

**Krogstad**

A mnie życie nauczyło nie ufać frazesom.

**Pani Linde**

To nauka bardzo rozsądna. Ale czy nom chyba pan ufa?

**Krogstad**

Co to znaczy?

**Pani Linde**

Powiedział pan, że z pana bezradny rozbitek.

**Krogstad**

Mam ku temu dostateczne podstawy...

**Pani Linde**

I ja należę do rozbitków.

**Krogstad**

Sama pani swój los wybrała.

**Pani Linde**

Nie miałam wtedy innego wyboru.

**Krogstad**

A co dalej?

**Pani Linde**

A gdyby tak para rozbitków potrafiła znaleźć wspólny język...

**Krogstad**

Co takiego?

**Pani Linde**

We dwojkę łatwiej ocaleć na tonącej tratwie niż płynąć samemu...

**Krogstad**

Krystyno!...

**Pani Linde**

Jak się panu zdaje, po co tu przyjechałam?



**Krogstad**

Czyżby pani myślała o mnie?

**Pani Linde**

Muszę pracować na chleb. Od najmłodszych lat pracowałam, praca była moją jedyną, największą radością. Ale teraz zostałam zupełnie sama na świecie. Czuję się samotna i opuszczona. Pracować tylko na siebie – cóż to za satysfakcja? Chciałabym znaleźć kogoś, dla kogo warto by było pracować...

**Krogstad**

Nie wierzę w to wszystko. To po prostu egzaltowana szlachetność, wielkoduszne kobiece pragnienie ofiary...

**Pani Linde**

Czy kiedykolwiek zauważył pan u mnie objawy egzaltacji?

**Krogstad**

Więc pani byłaby naprawdę skłonna?... Proszę mi powiedzieć, czy przeszłość moja jest pani znana?

**Pani Linde**

Owszem.

Krogstad

I wiadomo pani, za kogo tutaj uchodzę?

**Pani Linde**

Czy nie wspomniał pan przed chwilą, że przy mnie mógłby się pan stać innym człowiekiem?

**Krogstad**

Ależ tak, jestem o tym głęboko przekonany.

**Pani Linde**

Czy to nie może się stać teraz jeszcze?

**Krogstad**

Krystyno! Mówi pani z całą świadomością? Chyba tak. Widzę to! A więc naprawdę miałaby pani odwagę...

**Pani Linde**

Potrzebny mi jest ktoś, dla kogo mogłabym żyć, a dzieciom pańskim potrzebna jest matka.

Oboje jesteśmy sobie potrzebni. Wierzę, że w gruncie rzeczy jest pan człowiekiem szlachetnym, przy pańskim boku odważę się na wszystko...

**Krogstad**

*ujmując jej dłonie*

Dziękuję, Krystyno, dziękuję! Teraz będę mógł podźwignąć się również w oczach innych... Ale, ale, zapomniałem...

**Pani Linde**

*nasłuchuje*

Cicho! Tarantela! Niech pan idzie stąd, proszę pana o to!

**Krogstad**

Dlaczego? Co się stało?

**Pani Linde**

Słyszy pan – na górze ktoś tańczy tarantelę. To Nora. Kiedy skończy, wróć do domu.

**Krogstad**

Dobrze, dobrze, już idę. Przecież i tak wszystko na nic... Pani oczywiście nie wie, na jaki krok zdecydowałem się wobec Helmera i jego żony.

**Pani Linde**

Owszem, wiem.

**Krogstad**

Mimo to miałaby pani odwagę takiemu człowiekowi jak ja...

**Pani Linde**

Rozumiem teraz doskonale, do czego może takiego człowieka jak pan popchnąć rozpacz...

**Krogstad**

O, gdybym mógł cofnąć to, co się stało!

**Pani Linde**

To zupełnie możliwe – list pański jeszcze leży w skrzynce.

**Krogstad**

Naprawdę?

**Pani Linde**

Tak, ale...

**Krogstad**

*spoglądając na nią badawczo*

A więc to tak! Pani chce ratować swą przyjaciółkę za wszelką cenę! Proszę mi powiedzieć szczerze i otwarcie: Tak czy nie?

**Pani Linde**

Kto raz już zaprzedał się z miłości dla innych, ten drugi raz tego nie robi.

**Krogstad**

Zażądam zwrotu mego listu.

**Pani Linde**

Nie, nie!

**Krogstad**

Tak, zrobię to! Zaczekam tu do powrotu Helmera, zażądam zwrotu mego listu, powiem mu, że dotyczy mego zwolnienia, że nie warto, by czytał...

**Pani Linde**

Nie, Krogstad, pan nie powinien domagać się zwrotu listu!

**Krogstad**

Czyż nie po to wezwała mnie pani tutaj?!

**Pani Linde**

Tak, w pierwszej chwili, nim ochłonęłam ze strachu. Ale upłynęło przeszło dwadzieścia cztery godziny i w ciągu tego czasu napatrzyłam się w tym domu na rzeczy najbardziej nieprawdopodobne. Helmer powinien dowiedzieć się o wszystkim; ta nieszczęsna tajemnica musi wyjść na jaw, musi wyjść na jaw, musi dojść między nimi do szczerzej, otwartej rozmowy. To niemożliwe, żeby to ukrywanie, te wybiegi trwały wiecznie...

**Krogstad**

Cóż, niech i tak będzie! Skoro się pani decyduje... Ale jedno mogę zrobić, i to natychmiast!

**Pani Linde**

*nasłuchuje*

Prędeż, prędeż, niech pan stąd idzie! Taniec się skończył, mogą wrócić lada chwila.

**Krogstad**

Czekam na panią na ulicy.

**Pani Linde**

Dobrze. Odprowadzi mnie pan do domu.

**Krogstad**

Tak bezgranicznie szczęśliwy nie byłem jeszcze nigdy!

*Wychodzi, drzwi do przedpokoju pozostają podczas dalszych scen otwarte.*

**Pani Linde**

*krząta się machinalnie po pokoju, kładzie na krześle płaszcz i kapelusz*

Jaka odmiana! Jaka olbrzymia odmiana! Mieć człowieka, dla którego można pracować, żyć, założyć ognisko domowe! Tak, tego chcę! Żeby już przyszli.

*(nasłuchuje)*

Otóż i oni.

*Wkłada kapelusz i płaszcz. Słychać głosy Helmera i Nory, otwieranie drzwi kluczem. Helmer wprowadza Norę do przedpokoju prawie siłą. Nora ma na sobie kostium neapolitański, na który zarzucony jest szal. Spod czarnego domina Helmera widać strój frakowy.*

**Nora**

*jeszcze w drzwiach, opierając się*

Nie, nie, nie chcę do domu, przecież jeszcze wcześniej, wróćmy na zabawę!

**Helmer**

Ależ, droga Noro...

**Nora**

Proszę cię, Torwaldzie, błagam jeszcze godzinę!

**Helmer**

Ani minuty, moja droga. Tak było umówione, pamiętasz chyba. Wejdźże do pokoju, przeziębisz się tutaj.

*Nora opiera się, Helmer delikatnie wpycha ją do pokoju.*

**Pani Linde**

Dobry wieczór.

**Nora**

Krystyna?

**Helmer**

Co, pani Linde tutaj? O tak późnej porze?

**Pani Linde**

Tak, proszę mi wybaczyć, chciałam zobaczyć Norę w kostiumie.

**Nora**

Siedziałaś tutaj i czekałaś na mnie?

**Pani Linde**

Tak. Niestety, przyszłam za późno, byłaś już na balu, nie chciałam odejść, zanim cię nie zobaczę...

**Helmer**

*zdejmując szal z ramion Nory*

Niechże się jej pani dobrze przypatrzy. Wydaje mi się, że warto. Czy nie wygląda prześlicznie?

**Pani Linde**

Tak, trzeba przyznać...

**Helmer**

Czy nie jest urocza? Wszyscy to mówili na balu. Ale to czarujące stworzonko jest strasznie uparte. Nie wierzy pani – musiałem ją zabrać z zabawy prawie siłą.

**Nora**

Będziesz żałował, Torwaldzie, żeś mi nie darował przynajmniej pół godzinki!

**Helmer**

Proszę posłuchać: gdy Nora skończyła tarantelę, rozległ się huragan oklasków.

Trzeba przyznać, że zasłużonych, chociaż tańczyła zbyt naturalistycznie, zbyt namiętnie, co ściśle biorąc, trudno pogodzić z wymaganiami czystej sztuki. Ale mniejsza o to. Zrobiła wielką furorę. Czy miałem ją po tym zostawić, dopuścić, by wrażenie osłabło? O nie! Ująłem więc moją uroczą, kapryśną dziewczynę z Capri pod ramię, ukłoniliśmy się wszystkim

pięknie, no i cudne zjawisko zniknęło im z oczu. Odejście winno być zawsze efektowne, droga pani. Ale Norze niepodobna wytłumaczyć... Ach, jak tu gorąco!

*(rzuca domino na krzesło, otwiera drzwi do swego pokoju)*

Co? Przecież tam ciemno. Ach tak, oczywiście. Przepraszam panią.

*Wchodzi do swego pokoju, zapala parę świec.*

**Nora**

*szeptem, bardzo prędko*

No i co?

**Pani Linde**

*półgłosem*

Rozmawiałam z nim.

**Nora**

No i...?

**Pani Linde**

Noro! Musisz wyznać wszystko swojemu mężowi.

**Nora**

*głośno*

Wiedziałam, że tak będzie.

**Pani Linde**

Ze strony Krogstada nic masz się czego obawiać, ale musisz pomówić z Torwaldem.

**Nora**

Nie będę mówiła.

**Pani Linde**

Wtedy przemówi list.

**Nora**

Dziękuję, Krystyno. Teraz wiem, co mam robić. Pst!

**Helmer**

*wchodzi ze swego pokoju*

I cóż, podziwiała ją pani?

**Pani Linde**

Tak – a teraz życzę dobrej nocy.

**Helmer**

Już? Czy to pani robota szydełkowa?

**Pani Linde**

*bierze robótkę*

Tak, dziękuję, byłabym zapomniała ją zabrać...

**Helmer**

Więc pani robi na drutach?

**Pani Linde**

Tak.

**Helmer**

Wie pani, uważam, że powinna pani raczej haftować.

**Pani Linde**

Dlaczegoż to?

**Helmer**

Bo to o wiele ładniej wygląda. Widzi pani, trzyma się haft w lewej ręce, prawa prowadzi igłę, ot tak, zatacza lekko szeroki łuk prawda?

**Pani Linde**

Tak, być może...

**Helmer**

Natomiast przy robieniu na drutach wygląda to o wiele mniej ładnie. Pochylone ramiona, migające w powietrzu druty – wszystko to razem ma w sobie coś z chińszczyzny... Ach, żeby pani wiedziała, jakiego podali wspaniałego szampana!...

**Pani Linde**

Dobrej nocy. Noro... nie upieraj się dłużej!

**Helmer**

*odprowadza ją do drzwi*

Dobranoc. Mam nadzieję, że nic złego nie stanie się pani po drodze... Chętnie bym panią odprowadził, ale to przecież niedaleko... Dobranoc, dobranoc!

*Pani Linde wychodzi, Helmer zamyka za nią drzwi i wraca do pokoju.*

No, nareszcie pozbyliśmy się jej. Potworna nudziara!

**Nora**

Czy nie jesteś bardzo zmęczony, Torwaldzie?

**Helmer**

Ale skądże, ani trochę.

**Nora**

I spać ci się nie chce?

**Helmer**

Nie, przeciwnie, czuję się wyjątkowo rześki. A ty? Wyglądasz, jakbyś była bardzo zmęczona i senna.

**Nora**

Tak, jestem bardzo zmęczona. I senna.

**Helmer**

A widzisz, widzisz! A więc postąpiłem słusznie, nie chcąc dłużej zostać.

**Nora**

O, ty zawsze postępujesz słusznie!...

**Helmer**

*całuje ją w czoło*

Raz wreszcie moja żoneczka powiedziała coś rozsądnego! Ale, ale, czy zauważyłaś, jaki Rank był dziś wieczorem wesoły?

**Nora**

Tak? Doprawdy? Nie rozmawiałam z nim.

**Helmer**

A ja zamieniłem z nim zaledwie parę słów, w każdym razie od dawna nie widziałem go w takim dobrym humorze.

*(przygląda się jej przez chwilę, później podchodzi do niej bliżej)*

Jak to miło być znowu w swoim domu, razem z tobą, bez ludzi, ty moja czarująca, śliczna żoneczko!



**Nora**

Nie patrz tak na mnie, Torwaldzie!

**Helmer**

Co? Nie wolno mi patrzeć na mój skarb najdroższy? Na wszystkie te cuda, które należą do mnie, wyłącznie i całkowicie do mnie?

**Nora**

*odsuwa się, staje po drugiej stronie stołu*

Nie powinieneś dzisiaj mówić tak ze mną.

**Helmer**

*zbliża się do niej*

Widzę, że tarantela jeszcze z ciebie nie wyparowała, jeszcze pulsuje w twojej krwi.

Jesteś przez to jeszcze bardziej ponętna. Posłuchaj, goście na górze już zaczynają wychodzić.

*(ciszej)*

Noro, wkrótce będzie cicho w całym domu.

**Nora**

Mam nadzieję.

**Helmer**

Czy wiesz, dlaczego, kiedy jestem z tobą w towarzystwie, tak mało z tobą rozmawiam, dlaczego trzymam się z daleka od ciebie i tylko od czasu do czasu rzucam w twoją stronę przelotne spojrzenie? Bo tak. sobie roję, że kocham cię skrycie, że zaręczyliśmy się potajemnie i nikt się nie domyśla, że coś nas łączy...

**Nora**

Tak, tak, wiem, wszystkie twoje myśli są przy mnie...

**Helmer**

A gdy odchodząc zegnamy się z gośćmi, gdy zarzucam szal na twoje młodzieńcze ramiona, otulam ten twój rozkoszny karczek, wyobrażam sobie, że wracamy ze ślubu, że prowadzę cię po raz pierwszy do swego mieszkania i po raz pierwszy jestem z tobą sam na sam, moja ty najśliczniejsza, moja ty cudna!... Cały wieczór tęskniłem za tobą. Kiedy patrzyłem na ciebie, gdy tańczyłaś tarantelę, cała w skrętach i podskokach, taka kusząca, taka ponętna... krew we mnie zakipiała, wydało mi się, że już dłużej nie wytrzymam. Oto dlaczego zabrałem cię

stamtąd tak wcześniej.

**Nora**

Daj spokój, Torwaldzie. Zostaw mnie samą. Nie mam ochoty...

**Helmer**

Co to znaczy? Czy nie wolno mi przytulić się do mojej słodkiej zoneczki? Nie masz ochoty?

Przecież jestem twoim mężem!

*Idzie w kierunku drzwi.*

**Nora**

Słyszysz?

**Helmer**

*idzie w kierunku drzwi*

Kto tam?

**Rank**

*za drzwiami*

To ja. Czy mogę wejść na chwilę?

**Helmer**

*półgłosem, zirytowany*

Czego on tu chce? Teraz?

*(głośno)*

Zaczekaj chwilę.

*(idzie ku drzwiom, otwiera)*

To pięknie, żeś nie ominął naszych progów.

**Rank**

Usłyszałem twój głos, postanowiłem więc zajrzeć.

*(rozgląda się)*

Jak tu u was cicho i przytulnie.

**Helmer**

Mam wrażenie, że i na balu czułeś się wybornie!

**Rank**

Tak jest, doskonale. Czemu nie? Dlaczego człowiek nie ma czerpać z życia pełnymi

garściami? Przynajmniej tak długo, dopóki może. Wino było wyśmienite!

**Helmer**

Zwłaszcza szampan.

**Rank**

Tobie także smakował? Nie do wiary, ile tego wypilem!

**Nora**

Dziś wieczorem Torwald także wypił niemało.

**Rank**

Czyżby?

**Nora**

Tak. Zwykle po szampanie bywa w dobrym nastroju.

**Rank**

Dlaczego człowiek po dobrze spędzonym dniu nie miałby pozwolić sobie na przyjemny wieczór?

**Helmer**

Po dobrze spędzonym dniu? Niestety, nie mogę tego powiedzieć o sobie.

**Rank**

*klepie go po ramieniu*

A ja mogę.

**Nora**

Zapewne przeprowadził pan dziś jakieś badania naukowe, prawda doktorze?

**Rank**

Odgadła pani.

**Helmer**

Patrzcie, państwo. Nora mówi o badaniach naukowych!

**Nora**

Czy mogę powinszować rezultatu?

**Rank**

Ależ oczywiście.

**Nora**

A więc dobry rezultat?

**Rank**

Jak najlepszy, zarówno dla lekarza, jak i dla pacjenta: mam pewność!...

**Nora**

*szybko, badawczo*

Pewność?

**Rank**

Najzupełniejszą. Czyż nie wolno mi pozwolić sobie na wesoły wieczór?

**Nora**

Ma pan rację, doktorze.

**Helmer**

I ja tak uważam. Żebyś tylko nie musiał jutro pokutować.

**Rank**

No cóż, za wszystko w życiu trzeba płacić.

**Nora**

Doktorze, mam wrażenie, że pan jest wielkim amatorem maskarady.

**Rank**

Oczywiście, o ile maski są interesujące.

**Nora**

Jak się panu zdaje, w jakich przebraniach i maskach my oboje powinniśmy zjawić się na najbliższej maskaradzie?

**Helmer**

Ach, trzpiocie, już teraz myślisz o następnym balu?

**Rank**

Wy oboje? Pani powinna wystąpić jako „dziecko szczęścia”...

**Helmer**

Doskonale! Ale daj pomysł kostiumu, który byłby dla tego dziecka odpowiedni!

**Rank**

Niech twoja żona wystąpi taka, jaka jest, bez przebrania i maski...

**Helmer**

Znakomity pomysł. A ty zjawisz się jako kto?

**Rank**

Co do tego, mój drogi, nie mam już żadnych wątpliwości.

**Helmer**

A mianowicie?

**Rank**

Na następnej maskaradzie ukazać się jako... „postać niewidzialna”.

**Helmer**

Zabawne!

**Rank**

Była kiedyś taka duża, czarna czapka – słyszałeś o czapce–niewidce? Wkładasz ją na głowę i stajesz się, człowieku, niewidzialny.

**Helmer**

*z uśmiechem*

Słyszałem o czymś takim.

**Rank**

Ale zapomniałbym zupełnie, po co tu przyszedłem: drogi Helmerze, daj mi cygaro.

Ciemną hawanę.

**Helmer**

Z największą przyjemnością.

*Podaje mu papierośnicę.*

**Rank**

*bierze cygaro, obcina koniec*

Dziękuję.

**Nora**

*podaje zapalkę*

Oto ogień, doktorze.

**Rank**

Serdeczne dzięki.

*(zapala cygaro od zapalki trzymanej przez Nore)*

No, a teraz bądźcie zdrowi!

**Helmer**

Do widzenia, drogi przyjacielu, do widzenia!

**Nora**

Niech pan śpi dobrze, doktorze.

**Rank**

Dziękuję pani za to życzenie.

**Nora**

Proszę życzyć mi tego samego.

**Rank**

Pani? Skoro pani tego żąda... Niechże pani śpi dobrze. Dziękuję za ogień.

*Skłoniwszy się Norze i Helmerowi wychodzi.*

**Helmer**

*półgłosem*

Za wiele dziś wypilem.

**Nora**

Być może.

*Helmer wyciąga z kieszeni pęk kluczy i wychodzi do przedpokoju*

Torwaldzie, czego tam szukasz?

**Helmer**

Muszę opróżnić skrzynkę. Pełno w niej korespondencji, jutro rano nie będzie miejsca na gazety.

**Nora**

Chcesz dziś jeszcze pracować?

**Helmer**

Broń Boże! Co to takiego? Tu ktoś manipulował przy zamku?

**Nora**

Przy zamku?

**Helmer**

Tak. Co to ma znaczyć? Mam nadzieję, że to nie służąca... A tu złamana szpilka do włosów.

Noro, to twoja szpilka!

**Nora**

*bardzo szybko*

To z pewnością dzieci...

**Helmer**

Musisz je od tego odzwyczać. No, no... nareszcie udało się otworzyć.

*(wyciąga zawartość skrzynki, potem woła w stronę kuchni)*

Heleno! Proszę zgasić światło w przedpokoju.

*(wraca do pokoju z listami, zamyka drzwi do przedpokoju)*

Popatrz, jaka masa korespondencji.

*(przerzuca listy)*

Co to takiego?

**Nora**

*przy oknie*

List! Ach, nie Torwaldzie, nie!

**Helmer**

Dwa bilety wizytowe od Ranka.

**Nora**

Od doktora Ranka?

**Helmer**

*rzuca na nie okiem*

„Doctor medicinae Rank.” Leżały na wierzchu, musiał je wrzucić dopiero co.

**Nora**

A co napisane?

**Helmer**

Nad nazwiskiem widnieje czarny krzyż. Popatrz. Niesamowity pomysł! To zupełnie, jakby zawiadamiał o swojej śmierci.

**Nora**

Odgadłeś.

**Helmer**

Co? Ty wiesz? Powiedział ci coś?

**Nora**

Tą drogą żegna się z nami. Zamknie się teraz w swoim pokoju, by umrzeć.

**Helmer**

Biedny mój druhu! Wiedziałem, że niedługo będziemy go mogli zatrzymać przy sobie. Ale żeby tak prędko... Chce zaszyć się w swojej kryjówce jak ranne zwierzę....

**Nora**

Skoro tak stać się musi, to lepiej niech się stanie bez słów... prawda, Torwaldzie?

**Helmer**

*chodzi po pokoju*

Tacy byliśmy zżyci... Nie mogę sobie wyobrazić, że go już nie będzie w pobliżu nas...

Cierpiący, osamotniony – stanowił niejako ponure tło dla naszego promiennego szczęścia...

No, może tak jest lepiej. W każdym razie – dla niego.

*(zatrzymuje się)*

I może i dla nas, Noro. Teraz jesteśmy zdani tylko i wyłącznie na siebie.

*(otacza ją ramieniem)*

Najdroższa moja, wydaje mi się, że trzymam cię nie dość mocno w swych objęciach.

Wiesz, Noro, czasami myślę sobie, gdyby tak tobie groziło niebezpieczeństwo i gdybym mógł dla ciebie postawić na kartę całe swoje życie, całego siebie...

**Nora**

*wyrywa się z jego objęć, zdecydowanie, mocnym głosem*

Przejrzyj teraz korespondencję, Torwaldzie!

**Helmer**

Nie, nie, zrobię to rano. Chcę teraz być przy tobie, najdroższa.

**Nora**

Z myślami o konającym przyjacielu?



**Helmer**

Masz rację. To wstrząsnęło i tobą, i mną. Wkradło się między nas coś przerażającego – śmierć i zagłada. Będziemy musieli wyzwolić się od tego. Na razie niech każde z nas zostanie ze swymi myślami.

**Nora**

*obejmuje go za szyję*

Dobranoc, Torwaldzie, dobranoc!

**Helmer**

*całuje ją w czoło*

Dobranoc, ukochana! Śpij dobrze. A ja jednak przejrzę jeszcze tę korespondencję.

*Idzie z plikiem listów do swego pokoju, zamyka za sobą drzwi.*

**Nora**

*dotyka różnych rzeczy z obłądnym wyrazem twarzy, chwyta domino Helmera, zarzuca je na siebie, mówi półgłosem*

Nigdy go nie zobaczyć! Nigdy, nigdy!

*(zarzuca szal na głowę)*

I dzieci nigdy nie ujrzeć! Nigdy! O, ta czarna, lodowata woda. Ta otchłań... żeby to już było po wszystkim! Teraz trzyma go w ręku, teraz go czyta. Nie, nie, jeszcze nie!

Bądź zdrów, Torwaldzie, bądźcie zdrowe, moje dzieciątka!

*Zanim zdążyła dobiec do przedpokoju, Helmer staje w szeroko otwartych drzwiach swego pokoju z otwartym listem w ręku.*

**Helmer**

Noro!

**Nora**

*z głośnym okrzykiem*

Ach!

Helmer

Co takiego? Czy wiesz, co jest w tym liście?

**Nora**

Wiem. Puść mnie! Pozwól mi odejść!

**Helmer**

*zatrzymuje ją*

Dokąd chcesz pójść?

**Nora**

*stara się wyrwać*

Nie chcę, żebyś mnie ratował, Torwaldzie!

**Helmer**

*odsuwa się od niej gwałtownie*

A więc to prawda? To prawda, co on pisze? Potworne! Nie, nie! To niemożliwe, to nie może być prawdą!

**Nora**

To prawda. Kochałam cię ponad wszystko na świecie.

**Helmer**

Daj spokój tym nedorzecznym wybiegom!

**Nora**

Torwaldzie!...

**Helmer**

Coś ty zrobiła, nieszczęsna?

**Nora**

Pozwól mi odejść. Nie chcę, żebyś za to pokutował, żebyś brał to na siebie!

Helmer

Tylko bez komedii.

*(zamyka drzwi do przedpokoju)*

Zostaniesz tutaj i będziesz się tłumaczyła. Czy rozumiesz, coś uczyniła? Odpowiadaj!

Rozumiesz?

**Nora**

*nie spuszcza z niego wzroku, mówi coraz dobitniej*

Tak, teraz dopiero zaczynam wszystko rozumieć.

**Helmer**

*chodząc po pokoju*

Jakież potworne przebudzenie! W ciągu tych ośmiu lat ta kobieta, radość moja i dusza, oszukiwała mnie, okłamywała i, co o wiele gorsze jeszcze, dopuszczała się przestępstw! Jakież to wstrętne, obrzydliwe, ohydne!...

*Nora milczy nie spuszczać z niego wzroku. Helmer staje przed nią.*

Powinienem był przeczuć, że coś takiego się zdarzy, przewidzieć to. Lekkomysłność twego ojca... milcz teraz! Tak, tę lekkomyślność odziedziczyłaś po swoim ojcu. Bez wiary, bez moralności, bez poczucia obowiązku! Jakże srogo zostałem ukarany za to, że patrzyłem przez palce na jego postępowanie! Robiłem to dla ciebie – i oto nagroda!

**Nora**

Tak, tak!

**Helmer**

Zrujnowałaś całe moje szczęście, zniszczyłaś całą moją przyszłość!... Na samą myśl o tym przerażenie mnie ogarnia. Jestem w mocy człowieka bez skrupułów, może ze mną robić, co zechce, wymagać ode mnie, co mu się podoba, rozkazywać mi – a ja muszę przyjmować to w milczeniu. Za sprawą lekkomyślnej kobiety. Jakże żalony czeka mnie koniec!...

**Nora**

Kiedy mnie tu nie będzie, odzyskasz swobodę.

**Helmer**

Tylko bez frazesów, proszę cię! Ojciec twój także lubił patetyczne zwroty. Cóż mi to pomoże, jeżeli cię tu nie będzie? Nic, absolutnie nic! Ten człowiek nada sprawie rozgłos tak czy inaczej! Jeżeli to zrobi, może paść podejrzenie na mnie, mogą pomyśleć, że wiedziałem o twoim występku! Ludzie gotowi uwierzyć, że byłem jego sprawcą, że cię do niego nakłoniłem!... I to wszystko mam do zawdzięczenia tobie, tobie, którą przez cały czas naszego pożycia nosiłem na rękach! Zrozumiałaś nareszcie, coś mi wyrządziła?

**Nora**

*Z udanym spokojem*

Tak.

**Helmer**

To wszystko takie nieprawdopodobne, że nie mogę się z tym jeszcze oswoić! Ale muszę się na coś zdecydować. Zdejm szal! Zdejm, powtarzam! Muszę go jakoś ułagodzić, ta sprawa

musi być załatwiona za wszelką cenę! – Co się tyczy nas dwojga, to stosunek nasz nie ulegnie na pozór żadnej zmianie. Oczywiście w oczach świata. Zostaniesz tutaj. Ale nie pozwolę, byś wychowywała dzieci, nie śmiałbym ci ich powierzyć. I takie słowa muszę mówić do kobiety, którą tak gorąco kochałem, którą jeszcze dziś... Ale tak być musi. Od dziś nie chodzi już o szczęście, trzeba ratować gruzy, resztki, pozory...

*Dzwonek. Helmer drgnął.*

Co takiego? O tak późnej porze? Czyżby to najokropniejsze?... Czyżby miał? Ukryj się, Noro! Powiedz, że jesteś chora!

*Nora stoi bez ruchu. Helmer idzie ku drzwiom, otwiera je.*

**Helena**

*na pół ubrana w przedpokoju*

List do wielmożnej pani.

**Helmer**

Proszę go dać.

*(bierze list, zamyka drzwi)*

Tak, to od niego. Nie dostaniesz go, muszę wpierw sam przeczytać!

**Nora**

Czytaj!

**Helmer**

*przy lampie*

Brak mi odwagi. Może jesteśmy zgubieni oboje... Nie, muszę mieć pewność.

*(otwiera list nerwowym ruchem, przebiega oczyma początek, spostrzega dołączone pismo, wydaje okrzyk radości)*

Noro!

**Nora**

*patrzy nań pytająco.*

**Helmer**

Noro! Nie, muszę przeczytać jeszcze raz. Ależ tak. tak! Jestem uratowany! Słyszysz, Jestem uratowany!

**Nora**

A ja?

Helmer

Ty oczywiście także. Jesteśmy oboje uratowani. Spójrz. Odsyła ci rewers. Píše, że ubolewa i żałuje, ale w życiu jego nastąpił szczęśliwy zwrot, zresztą to zupełnie obojętne, co tam wypisuje. Jesteśmy uratowani! Nikt nie może nam nic zarzucić. O, Noro! Noro! Ale przede wszystkim zniszczymy te wstrętne dokumenty! Rzucę jeszcze tylko okiem...

*(zerka na rewers)*

Nie, nie chcę go widzieć. To był tylko zły sen...

*(drze rewers i oba listy, rzuca wszystko do ognia na kominku, patrzy, jak papiery się palą)*

Tak, teraz... Pisał, żeś ty od Wigilii... Musiały to być dla ciebie straszne trzy dni.

**Nora**

Przeszłam ciężką walkę.

**Helmer**

Jakie katusze musiałaś znosić, nie mając innego wyjścia, tylko... Ale nie wspominajmy już o tych strasznych sprawach. Cieszymy się, powtarzajmy: „Zło minęło, minęło!” – Słyszysz, Noro! Czy nie możesz jeszcze tego pojąć? Co ma znaczyć ten obojętny wyraz na twjej twarzy? Ach, droga moja, kochana! Rozumiem, nie możesz jeszcze uwierzyć, że ci przebaczył. Ale przebaczyłem ci naprawdę, przysięgam, przebaczyłem wszystko. Wiem przecież, żeś to zrobiła z miłości dla mnie.

**Nora**

Tak, z miłości.

**Helmer**

Kochałaś mnie tak, jak żona powinna kochać męża. Nie cofnęłaś się przed środkami, z których roli i znaczenia nie zdawałaś sobie sprawy. Sądzisz może, że twoja nieumiejętność samodzielnego postępowania czyni cię dla mnie mniej drogą? Nie, nie! Będę twoim doradcą, będę tobą kierować. Nie byłbym mężczyzną, gdyby ta twoja kobieca bezradność nie nadawała ci w moich oczach podwójnego powabu. Zapomnij o szorstkich słowach, które w pierwszej chwili wymknęły mi się ze strachu, żeby wszystko nie runęło na moją głowę. Przebaczyłem ci. Przysięgam, że ci przebaczył.

**Nora**

Dziękuję ci za twoje przebaczenie.

*Idzie w kierunku drzwi na lewo.*

**Helmer**

Czego szukasz w alkowie?

**Nora**

*z sąsiedniego pokoju*

Chcę zdjąć kostium.

**Helmer**

*w otwartych drzwiach*

Doskonale. Staraj się uspokoić i wrócić do równowagi, moja biedna ptaszyno! Odpocznij sobie teraz, będę cię chronić i osłaniać.

*(robi kilka kroków w stronę drzwi)*

Jak u nas miło i przytulnie! Tu nic ci nie grozi, będę cię strzegł jak spłoszonej gołąbki, którą wyratowałem ze szponów jastrzębia, twoje biedne serduszko znajdzie u mnie opiekę i spokój. Wierzaj mi. Noro, uspokoisz się stopniowo... Jutro wszystko będzie wyglądać zupełnie inaczej, nie będę potrzebował powtarzać, że ci przebaczył, poczujesz to sama. Jakże mogłaś przypuszczać na serio, że potrafiłbym odepchnąć cię od siebie lub robić ci wyrzuty? Nie znasz, moja droga, natury prawdziwego mężczyzny. Świadomość, że szczerze, z całego serca przebaczył swojej żonie, jest dla niego rozkosznie uspokajająca. Dzięki temu przebaczeniu żona jest jakby podwójnie jego własnością, odradza się na nowo, staje się nie tylko jego żoną, ale i dzieckiem.

Odtąd będziesz naprawdę moim dzieciątkiem, ty moja biedna, bezbronna istotko!

Niczego się nie obawiaj. Noro, bądź ze mną szczerą, wtedy będę równocześnie twoją wolą i twoim sumieniem. Co to? Nie idziesz do łóżka? Przebrałaś się?

**Nora**

*wchodzi przebrana w suknie na co dzień*

Tak, Torwaldzie, przebrałam się.

**Helmer**

Ale dlaczego? Teraz, tak późno?

**Nora**

Nie będę dziś spała.

**Helmer**

Ależ, moja droga...

**Nora**

*spogląda na zegarek*

Nie jest jeszcze tak późno. Usiądź tu, Torwaldzie, mamy sobie oboje dużo do powiedzenia.

*Siada przy stole.*

**Helmer**

Noro, co to znaczy? Ten zimny, zacięty wyraz twarzy...

**Nora**

Usiądź. Mam z tobą do pomówienia o wielu rzeczach...

**Helmer**

*siada naprzeciw niej przy stole*

Niepokoisz mnie, Noro! Zupełnie cię nie rozumiem.

**Nora**

Otóż to! Nie rozumiesz mnie. Ja również cię nie rozumiałam – aż do dzisiejszego wieczora.

Nie, nie przerywaj mi. Posłuchaj, co ci powiem. Będzie to obrachunek, mój Torwaldzie.

**Helmer**

Co to znaczy?

**Nora**

*po chwili milczenia*

Czy teraz, kiedy tu tak razem siedzimy, nic cię nie uderzyło?

**Helmer**

Co mianowicie?

**Nora**

Jesteśmy od ośmiu lat małżeństwem. Czy nic uderzyło cię, że dopiero dziś my oboje – mąż i żona – rozmawiamy z sobą poważnie?

**Helmer**

Poważnie? Nie rozumiem...

**Nora**

W ciągu ośmiu lat, nie – od pierwszego dnia naszej znajomości, nigdy nie zamieniliśmy z sobą słowa na poważne tematy.

**Helmer**

Czyż miałem cię wtajemniczać w moje troski, w których i tak nie mogłaś dopomóc?

**Nora**

Nie mówię o troskach. Mówię tylko, że nigdy żadnej sprawy nie omawialiśmy serio.

**Helmer**

Ależ, moja droga, to nie byłoby dla ciebie...

**Nora**

Otóż to właśnie. Nigdy mnie nie rozumiałeś. Doznałam wielu krzywd, Torwaldzie.

Początkowo od ojca, później od ciebie.

**Helmer**

Jak to? Od nas obu? Od nas, od ludzi, którzy kochali cię bardziej niż ktokolwiek na świecie?

**Nora**

*porusza głową przecząco*

Nie kochaliście mnie nigdy naprawdę. Może byliście we mnie zakochani... i to wam sprawiało przyjemność.

**Helmer**

Ależ, Noro, co ty wygadujesz!

**Nora**

Czyż tak nie jest, Torwaldzie? Kiedy jeszcze byłam w domu u ojca, dzielił się ze mną swymi poglądami, no i wskutek tego miałam te same poglądy co on. Gdy byłam innego zdania, kryłam się z tym, gdyż wiedziałam, że mój własny sąd byłby memu ojcu niemiły. Nazywał mnie „swoją laleczką”, bawił się mną tak samo, jak ja bawiłam się swoimi lalkami. Potem znalazłam się w twoim domu.

**Helmer**

Jak ty mówisz o naszym małżeństwie!

**Nora**

*nie zwracając uwagi na jego słowa*



A więc potem przeszłam z rąk ojca w twoje. Urządziłeś ten dom wedle własnego smaku – a smak ten z czasem stał się i moim. A może udawałam tylko, że tak jest... Kiedy się teraz nad tym zastanawiam, wydaje mi się, że to życie moje tutaj było bardzo żałosne. Pojono mnie, karmiono, ubierano, a moją rzeczą było bawić się i rozweselać różnymi sztuczkami. Chciałeś tego. I ty, i ojciec popełniliście w stosunku do mnie wielki grzech. To wasza wina, że przez długie lata nie byłam człowiekiem...

**Helmer**

Jakaś ty niemądra, jaka niewdzięczna! Czyś nie była tu szczęśliwa?

**Nora**

Nie, nigdy. Wydawało mi się, że tak jest, ale szczęśliwa nie byłam nigdy.

**Helmer**

Nie byłaś szczęśliwa?...

**Nora**

Nie, byłam tylko wesoła. A tyś był zawsze wobec mnie miły i uprzejmy. Ale dom nasz był zawsze tylko pokojem dziecięcym. W domu, u ojca, traktowano mnie jak małą laleczkę, tu, u ciebie, jak dużą. A dzieci – to były już moje własne lalki. Cieszyłam się, kiedyś ty się ze mną bawił, tak samo jak się dzieci cieszyły, kiedy ja się z nimi bawiłam. Tak wyglądało nasze małżeństwo, Torwaldzie.

**Helmer**

Być może, że w tym, co mówisz z taką przesadą, jest i ziarnko prawdy. Ale teraz wszystko się zmieni. Okres zabawy minął, czas zabrać się do wychowywania!

**Nora**

Kogo? Mnie czy dzieci?

**Helmer**

I ciebie, i dzieci, moja droga!

**Nora**

Ach, Torwaldzie, nie nadajesz się do tego, by mnie wychować na odpowiednią żonę.

**Helmer**

I ty to mówisz? Właśnie ty?...

**Nora**

Cóż ja? Czy jestem godna, czy jestem przygotowana do tego, by wychowywać dzieci?

**Helmer**

Noro!...

**Nora**

Czyś nie mówił przed chwilą, że nie masz odwagi powierzyć mi tego zadania?

**Helmer**

Powiedziałem to w rozdrażnieniu. Jak możesz przywiązywać do tego wagę?

**Nora**

Nie, masz zupełną rację – do tego zadania nie dorosłam. Trzeba rozwiązać wpierw inne. Muszę wychować samą siebie. Ty mi przy tym pomóc nie możesz. Muszę się tym zająć sama. I dlatego opuszczam cię teraz.

**Helmer**

*zrywa się na równe nogi*

Coś ty powiedziała?

**Nora**

Muszę zostać sama, by zorientować się w sobie i w tym, co mnie otacza. Nie mogę zostać u ciebie dłużej...

**Helmer**

Noro!...

**Nora**

Ani chwili nie zwlekając opuszczę twój dom. Krystyna przyjmie mnie chyba pod swój dach dzisiejszej nocy.

**Helmer**

Oszalałaś! Nie pozwalam! Zabraniam!

**Nora**

Zabranianie mi czegokolwiek nie na wiele się teraz przyda. Biorę to, co mi się należy. Od ciebie nie chcę nic... ani teraz, ani później!

**Helmer**

Istny obłąd!

**Nora**

Jutro pojedę do mojego domu, tam, gdzie przyszłam na świat. Łatwiej mi będzie zarobić na życie w małym mieście.

**Helmer**

Ty zaślepione, niedoświadczone stworzenie!

**Nora**

Muszę starać się, by nabyć doświadczenia!

**Helmer**

Porzucić mieszkanie, męża, dzieci... Nie pomyślałaś, co na to ludzie powiedzą?

**Nora**

Z tym nie mogę się liczyć. Wiem jedno: muszę to zrobić, to wyjście jest dla mnie konieczne.

**Helmer**

Oburzające! Jakże możesz lekceważyć najświętsze obowiązki?!

**Nora**

Co uważasz za moje najświętsze obowiązki?

**Helmer**

Mam ci to mówić? Jakie są obowiązki kobiety wobec męża i dzieci, jeśli nie najświętsze?

**Nora**

Mam inne, nie mniej święte.

**Helmer**

Czy być może? Jakież to?

**Nora**

Obowiązki wobec samej siebie.

**Helmer**

Jesteś przede wszystkim żoną i matką.

**Nora**

Już w to nie wierzę. Jestem przede wszystkim człowiekiem – takim samym jak ty... lub, co najmniej, chcę spróbować nim zostać. Wiem dobrze, że znajdą się tacy, którzy staną po twojej stronie, i że przyznają ci rację pewne książki, ale nie mogę już zadowalać się ani tym, co mówi większość ludzi, ani tym, o czym się pisze w książkach. Muszę sama przemyśleć te

sprawy, zorientować się w samej sobie.

**Helmer**

Nie jesteś dotąd zorientowana, jak wygląda twoja pozycja we własnej rodzinie? Czy nie odpowie ci na to pytanie niezawodny przewodnik? Czy nie masz religii?

**Nora**

Ach, Torwaldzie, ja nawet nie wiem, co to jest religia.

**Helmer**

Co też ty wygadujesz!

**Nora**

Wiem tylko to, co mówił na confirmacji pastor Hansen. Powiedział, że religia polega na tym a na tym. Kiedy wywikłam się z tej matni i będę zdana tylko na siebie samą, zastanowię się i nad tą sprawą. Chcę się przekonać, czy to, co mówił pastor Hansen, jest słuszne – słuszne dla mnie!

**Helmer**

Takie słowa w ustach młodej kobiety! Coś niesłychanego! Skoro jednak religia, nie zdoła cię skierować na właściwą drogę, to chciałbym przynajmniej wstrząsnąć twoim sumieniem... Bo przecież masz chyba jakieś sumienie, jakieś poczucie moralności? A może?... Powiedz... może i tego już nie masz?

**Nora**

Niełatwo na to odpowiedzieć, Torwaldzie. Nie wiem sama, błędę po omacku.

Wiem tylko, że inaczej patrzę na to wszystko aniżeli ty. Dowiedziałam się na przykład, że prawo wygląda inaczej, niż mi się zdawało, ale jakoś trudno mi uwierzyć, by było sprawiedliwe. Czyżby naprawdę kobiecie nie wolno było oszczędzać umierającego ojca, ratować chorego męża? Nie uwierzę w to!

**Helmer**

Mówisz jak dziecko. Nie rozumiesz społeczeństwa, wśród którego żyjesz.

**Nora**

Nie przeczę. Ale chcę je teraz poznać. Muszę się przekonać, kto ma rację: społeczeństwo czy ja.

**Helmer**

Jesteś chora, Noro, masz gorączkę, mówisz jak w malignie!...

**Nora**

Nigdy nie patrzyłam na świat trzeźwiej niż dzisiejszej nocy.

**Helmer**

I z całą świadomością swego czynu chcesz opuścić męża i dzieci?

**Nora**

Tak, uczynię to!

**Helmer**

W takim razie pozostaje tylko jedno wytłumaczenie.

**Nora**

Jakie?

**Helmer**

Nie kochasz mnie już!

**Nora**

Tak, w tym cała rzecz.

**Helmer**

Noro, Noro, i ty to mówisz?...

**Nora**

Bardzo mnie to boli, boś był dla mnie zawsze taki... miły. Ale nic na to nie poradzę.

Nie Kocham cię już.

**Helmer**

*opanowując się z trudem*

Doszłaś do tego przekonania w pełni świadomości?

**Nora**

Tak. I właśnie dlatego nie chcę tu dłużej pozostać.

**Helmer**

Czy możesz mi wytłumaczyć, z jakiego powodu straciłem twoją miłość?

**Nora**

Dobrze, wytłumaczę ci. Stało się to dziś wieczorem, kiedy czekałam na cud... a cud się nie

stawał. Zrozumiałam wtedy, że jesteś innym człowiekiem, nie takim, za jakiego cię uważałam.

**Helmer**

Mów jaśniej, nie rozumiem cię.

**Nora**

Czekałam cierpliwie przez całe osiem lat. Mój Boże, wiedziałam przecież, że cuda nie zdarzają się co dzień... Potem zważyło się na mnie to nieszczęście i wtedy byłam święcie przekonana, że cud nareszcie się stanie. Dopóki list Krogstada leżał w skrzynce, nie przyszło mi w ogóle na myśl, że mógłbyś się dać zastraszyć jego groźbom. Wierzyłam głęboko, że powiesz mi: „Może pan to wyjawić całemu światu!” Gdyby się to stało...

**Helmer**

Gdybym pozwolił, by moja żona okryła się wstydem i hańbą...

**Nora**

Gdyby się to stało – wierzyłabym niezłomnie, że stawisz czoło światu, że weźmiesz wszystko na siebie, powiesz: „To ja jestem winowajcą!”

**Helmer**

Noro!...

**Nora**

Uważasz, że nie byłabym przyjęła od ciebie takiej ofiary? Oczywiście, że nie. Ale to właśnie był ten cud, na który czekałam z trwogą i drżeniem serca! I tylko dlatego, żeby do tego nie dopuścić, chciałam skończyć ze sobą.

**Helmer**

Słuchaj, Noro, pracowałbym dla ciebie dzień i noc, znosiłbym dla ciebie głód i poniewierkę... ale nie ma człowieka, który poświęciłby dla ukochanej osoby swój honor!...

**Nora**

Czynią to miliony kobiet.

**Helmer**

Myślisz i mówisz jak nierozsądne dziecko.

**Nora**

Być może. Ale ty nie mówisz jak człowiek, z którym mogłabym być razem. Kiedy strach

twój nie o mnie, ale o to, co tobie grozi, minął, kiedy już nie było się czego obawiać, wszystko dla ciebie rozplynęło się, znikło! I znowu, jak przedtem, stałam się dla ciebie twoim „skowronkiem”, „lalką”, z którą trzeba będzie w przyszłości obchodzić się jeszcze troskliwiej, bo okazała się słaba i krucha!...

*(wstaje)*

Torwaldzie, w tym momencie uświadomiłam sobie, że przez osiem lat żyłam tutaj z obcym mężczyzną, urodziłam obcemu człowiekowi troje dzieci. Sama myśl o tym jest nie do zniesienia, rozszarpałabym się na kawałki...

**Helmer**

Widzę, widzę! Jakaś przepaść otworzyła się między nami. Ale, Noro, czy przez tę przepaść nie można przerzucić pomostu?

**Nora**

Nie jestem teraz żoną dla ciebie!

**Helmer**

Znajdę w sobie siłę, by się stać innym.

**Nora**

Może, kiedy zabiorę ci tę twoją lalkę...

**Helmer**

Rozstać się z tobą! Nie, nie. Noro, to mi się w głowie nie mieści!

**Nora**

*idzie do pokoju na lewo*

A jednak – to się stanie!

*Wraca z wierzchnim okryciem i małą walizką, która stawia na krześle obok stołu.*

**Helmer**

Noro, Noro, nie teraz! Zaczekaj do jutra.

**Nora**

*wkłada płaszcz*

Nie mogę spędzać nocy w mieszkaniu obcego człowieka.

**Helmer**

Czy nie możemy tu mieszkać jak brat i siostra?

**Nora**

*wiążąc pod brodą wstążki od kapelusza*

Wiesz dobrze, że nie trwałoby to długo...

*(narzuca szal)*

Bądź zdrow, Torwaldzie! Nie żegnam się z dziećmi. Wiem, że znajdą się w lepszych rękach niż moje. W tej sytuacji nic im z siebie dać nie mogę.

**Helmer**

Ale później, Noro, później?...

**Nora**

Tego nie wiem. Nie wiem także, co ze mną będzie.

**Helmer**

Przecież jesteś moją żoną. Nie tylko teraz, ale i...

**Nora**

Słuchaj, Torwaldzie. Kiedy kobieta opuszcza dom męża, jak ja to teraz robię, wtedy, jak słyszałam, wedle prawa nie ma on wobec niej żadnych obowiązków. W każdym razie – ja zwalniam cię od wszystkich. Nie chcę, byś się czuł w stosunku do mnie czymkolwiek skrepowany, tak samo zresztą jak ja w stosunku do ciebie. Obie strony muszą mieć zupełną swobodę. Oto twój pierścionek. Zwróć mi mój.

**Helmer**

I to jeszcze?

**Nora**

Tak, i to.

**Helmer**

Masz!

**Nora**

No tak. To byłoby wszystko. Kładę tutaj klucze. W sprawach gospodarskich służba orientuje się lepiej ode mnie. Jutro, po moim wyjeździe, przyjdzie Krystyna, żeby zapakować moje rzeczy. Proszę mi je przysłać.

**Helmer**

A więc to koniec, koniec! I nigdy już o mnie nie pomyślisz?



**Nora**

Z pewnością często będę myślała o tobie, o dzieciach, o tym domu.

**Helmer**

Czy wolno mi do ciebie pisać?

**Nora**

Nie, nigdy, zabraniam dl

**Helmer**

Ale chyba będę mógł posyłać ci...

**Nora**

Nie, nie!

**Helmer**

...pomagać ci w razie potrzeby?...

**Nora**

Nie! Nie wezmę niczego od człowieka, który stał mi się obcy.

**Helmer**

Noro! Czy zawsze będę dla ciebie obcy?

**Nora**

*bierze walizeczkę*

Ach, Torwaldzie, chyba że stałby się cud nad cudami!...

**Helmer**

Jakież to?

**Nora**

Gdybyśmy oboje, ty i ja, zmienili się tak bardzo, że... Ale, Torwaldzie, nie wierzę już w cuda!

**Helmer**

A ja wierzę! Dokończ... gdybyśmy zmienili się tak bardzo, żeby...

**Nora**

...żeby nasze pożycie mogło naprawdę stać się małżeństwem. Bądź zdrow!

*Wychodzi.*

**Helmer**

*opada na krzesło, zakrywa twarz rękami*

Noro, Noro!

*(wstaje, rozgląda się)*

Pusto. Nie ma jej.

*(z iskierką nadziei)*

Cud, tylko cud...

*Słysząc, jak na dole ktoś zatrzasnął bramę.*

**Korekta: Anna Jęsiak**